02 - 08
ŚWIAT
Historia świata na przestrzeni dziejów oraz w jej aktualnej odsłonie. Analizujemy wydarzenia, które postrzegamy jako momenty przełomowe.

09 - 12
GOSPODARKA
Szeroki kontekst gospodarczy. Interesuje nas wolność i ludzka godność tak w wymiarze ekonomicznym, jak społecznym oraz politycznym.

12-16
EKOLOGIA
Zielona ekologia czy malowana na zielono? Sprawdzamy, czy myślenie o ekologicznych technologiach nie jest w dużej mierze życzeniowe?

17-18
POLSKA
Wiadomości z kraju – informacje z zakresu polityki, nauki i techniki oraz kultury, a także aktualne komentarze.

NUMER 8/(43)/2023

NOWY ŚWIAT 24

KAŻDY RZĄD POZBAWIONY KRYTYKI JEST SKAZANY NA POPEŁNIANIE BŁĘDÓW

08/(43)/01.07.23

Hiszpania chce karać każdego, kto sprzeciwia się ideologii gender.

Globalna cenzura staje się faktem

Nie dość, że Google, Facebook i Microsoft cenzurują treści pojawiające się w Internecie, to jeszcze Hiszpania chce karać każdego, kto sprzeciwia się ideologii gender. Uznawane to będzie za przestępstwo z nienawiści, zagrożone karą do czterech lat więzienia – donosi serwis Hispanidad.

Niektóre rządy współpracują z firmami takimi jak Google, Meta (Facebook) czy Microsoft w celu opracowania standardów, które będą oznaczać cenzurę wobec każdego, kto ośmieli się nie zgodzić z dyktatem Nowego Porządku Świata (NWO). Przodują w tym Stany Zjednoczone, ale dotyczy to, też Hiszpanii.

Przyzwyczailiśmy się już do cenzury panującej w Internecie i sieciach społecznościowych. Nie miała ona dotychczas jednak oficjalnego, globalnego charakteru, mimo że Google czy Facebook działały przy cichej zgodzie (a nawet współpracy), niektórych rządów.
„Innymi słowy, globalna cenzura opinii pro-life i prorodzinnych wymaga cyfrowych standardów, tj. zautomatyzowanych algorytmów i tzw. sztucznej inteligencji, aby zapewnić, że nikt nie odejdzie od feministycznej ortodoksji, a każdy, kto to zrobi, zostanie szybko uciszony i oskarżony o przestępstwo z nienawiści" – pisze Hispanidad.
Obecnie, jeśli treści cenzurowane są w Internecie, cenzurowane są wszędzie, gdyż do sieci trafia wszystko, „od niedzielnych homilii wiejskiego księdza, przez przemówienia prezesów Ibex, po miliony filmów, które krążą na platformach i portalach społecznościowych".
Agencja C-Fam donosi, że administracja Bidena przejęła inicjatywę w działaniach mających na celu ustanowienie tych globalnych standardów cenzury, nad którymi już pracują Google, Facebook i Microsoft. Mają one zostać zaproponowane do przyjęcia w porozumieniu ONZ, zwanym „Global Digital Compact", które (jeśli agenda będzie przebiegać zgodnie z planem) zostanie zatwierdzone przez Zgromadzenie Ogólne ONZ we wrześniu 2024 r. Oznacza to, że już od września 2024 r. cenzura wobec wszystkich tych, którzy kwestionują ideologię gender, będzie sponsorowana przez ONZ i będzie miała charakter globalny. Na całym świecie ścigane będą osoby krytykujące aborcję, mówiące o rodzinie jako związku mężczyzny i kobiety oraz o tym, że istnieje tylko płeć męska i żeńska. Jeśli zaś znajdą się rządy, które sprzeciwią się tym nakazom, także one mogą być ścigane i sankcjonowane na polecenie ONZ. Do takich krajów należą obecnie Węgry i Polska.

Opracowywane standardy były już proponowane w 2022 r. podczas Szczytu Dla Demokracji. Według C-Fam Departament Stanu USA przedstawił wtedy dokument zatytułowany „Globalne partnerstwo na rzecz działań przeciwko molestowaniu i wykorzystywaniu ze względu na płeć w Internecie". Administracja Bidena dodatkowo rozszerzyła zakres postępowania o działania przestępcze nie tylko wobec kobiet.
„Niektóre formy przemocy ze względu na płeć, wspieranej przez technologię, są przestępcze. Inne nie są, ale mimo to są szkodliwe" – czytamy w aktualizacji dokumentu przedstawionego na Szczycie Dla Demokracji w 2022 r. Wyraźnie poczyniono nowy krok w kierunku despotycznego, globalnego zarządzania.

Na podstawie:
Hispanidad

04 VOX OBIECUJE „ZMIENIĆ KURS HISZPANII"
Podczas wydarzenia inaugurującego kampanię przed wyborami 23 lipca, przewodniczący VOX Santiago Abascal przedstawił kilka zobowiązań partii na następną kadencję

13 USTAWA O PRZYWRACANIU PRZYRODY ZRUJNUJE TYSIĄCE LUDZI
Związany z zakazem importu nawozów eksperyment ze Sri Lanki był nieudany, a jednak KE nie bierze tego faktu pod uwagę.

17 PARYŻ MUSI SIĘ OBUDZIĆ I PRZEJRZEĆ WRESZCIE NA OCZY
Przez prawie siedem lat francuskie media wmawiały ludziom, że Polska stała się „ultranacjonalistycznym" krajem autorytarnym – zauważa Patrick Edery w swojej opinii zamieszczonej w portalu Deliberatio.

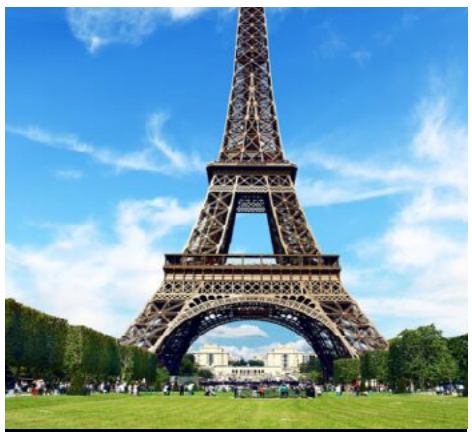

ZMIANA UKŁADU SIŁ W UE 03
Kolejne kryzysy zmieniają rozkład sił w Unii Europejskiej.

IRAN WSPERA ROSYJSKIE ZBROJENIA 04
Jak poinformował w piątek 9 czerwca rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA John Kirby, Iran dostarcza Rosji materiały do budowy fabryki bezzałogowców.

ISLAMSKI TERRORYZM – PLAGA „ODOSOBNIONYCH PRZYPADKÓW" 05
We francuskim mieście Annecy doszło do ataku terrorystycznego.

ŚWIAT

dr Janusz Grobicki – Redaktor naczelny

Bandycka rozgrywka

Bez wątpienia najważniejszym wydarzeniem czerwca był dziwny, jednodniowy „pucz" Prigożyna. „Marsz sprawiedliwości" Wagnerowców na Moskwę zakończył się równie niespodziewanie, jak się rozpoczął.

Z pewnością Prigożyn liczył na to, że do kolumny jego zbirów, dołączą żołnierze z jednostek regularnej armii. Jednak tak się nie stało. Akcja herszta Grupy Wagnera wywołała liczne spekulacje na temat zbliżającego się upadku reżimu Putina. Wydawało się, że kremlowski dyktator jest o krok od utraty kontroli nad swoim imperium. Z pomocą przyszedł mu białoruski watażka z Mińska. Dzięki jego mediacji udało się powstrzymać Wagnerowców. Prigożyn wydał polecenie zatrzymania pochodu na Moskwę, a Putin zgodził się na to, że szef najemników opuści Rosję i uda się do Białorusi. W późniejszych oświadczeniach Putina padło zapewnienie o umorzeniu śledztwa i amnestii dla Prigożyna. Wagnerowcy zostali pozbawieni ciężkiego sprzętu.

Dostali też wybór – podpisać kontrakt z Ministerstwem Obrony Rosyjskiej Federacji i wstąpić w szeregi regularnej armii, opuścić Rosję lub udać się do domu i prowadzić spokojne, cywilne już życie. Według ostatnich doniesień, na Białorusi powstały trzy bazy Wagnerowców – dwie, blisko zachodniej granicy z krajami NATO oraz jedna na wschodzie, w pobliżu granicy z Rosją. Mimo wyraźnej klęski puczystów, na terenie Rosji rozwija się akcja rekrutacyjna do oddziałów wagnerowskich, mimo że władze moskiewskie zapewniają, że nie będą one już używane do działań w Ukrainie. Z kolei Łukaszenko cieszy się, że zbiry od Prigożyna będą szkolić białoruskich żołnierzy. Sam Prigożyn – krąży między Mińskiem, Petersburgiem i Moskwą, co potwierdzają liczne fotografie pojawiające się w przestrzeni internetowej. Z pewnej perspektywy upływającego czasu, niektórzy eksperci nabierają coraz większej pewności, że cała akcja nie była dla Putina zaskoczeniem. Jeśli już tydzień przed „buntem" amerykański wywiad informował Brytyjczyków (w tajemnicy) o tym, że jest on przygotowywany, to trudno wyobrazić sobie, że rosyjskie służby mogły o tym nie wiedzieć. Wydaje się jednak, że mimo obnażenia słabości rosyjskiej dyktatury, przekonanie o rychłym jej końcu, jest przedwczesne.

Wojna na Ukrainie trwa z całą swoją okrutną mocą. Ukraińcom nie udało się osiągnąć żadnych spektakularnych sukcesów, choć zapowiadana od wielu miesięcy letnia ofensywa, trwa już prawie od miesiąca. Agresorzy przeszli do skutecznej aktywnej obrony na całym froncie, zadając nacierającym dotkliwe straty.

Niestety, czas pracuje na ich korzyść.

Porozumienie w sprawie imigrantów bez poparcia Polski i Węgier

Przez osiem lat państwa członkowskie Unii Europejskiej dyskutowały na temat określenia nowej polityki azylowej oraz migracyjnej. Dyskusję w 2015 r. zainicjował europejski kryzys uchodźczy, który był spowodowany wojnami w Afryce Północnej oraz na Bliskim Wschodzie. Spotkał się on z różnymi stanowiskami i postawami państw członkowskich, którym w końcu, 8 czerwca, udało się osiągnąć porozumienie – pisze „Gaceta".

Kwestia imigracji mocno podzieliła Unię Europejską. Przywódcy, tacy jak Angela Merkel swoimi postawami wywołali swoisty „efekt przyciągania", którego ciężar spadł w dużej części na kraje byłego „bloku wschodniego". Sama Merkel na niedługo przed opuszczeniem stanowiska kanclerza Niemiec przyznała, że jej otwarta polityka imigracyjna była błędna. Problem z imigrantami miały też Włochy, do których emigranci napływali z wyspy Lesbos drogą kontrolowaną przez Turcję. Wywołało to spore kłopoty we Włoszech, a Turcję wzbogaciło o 30 mld euro.
W ciągu tych ośmiu lat w Europie doszło do kilku aktów przemocy, których sprawcami byli tzw. uchodźcy. Paradoksalnie do jednego z nich doszło w dniu osiągnięcia unijnego porozumienia – syryjski „uchodźca" we Francji zaatakował nożem czworo dzieci i dwoje dorosłych.

Unijni ministrowie spraw wewnętrznych zgodzili się na wprowadzenie „elastycznej solidarności". Oznacza ona, że na kraje członkowskie zostaje narzucona liczba imigrantów, którą mają przyjąć. Nie muszą się co prawda na to zgodzić, ale za każdego nieprzyjętego „uchodźcę" muszą zapłacić 20 tys. euro – chyba że przyjęto zbyt wielu imigrantów, wtedy może przekazać kolejnych, innemu państwu członkowskiemu. Istnieją też inne wyjątki, jak np. brak napływu imigrantów w danym roku.
Zakładano, że porozumienie będzie łatwe do osiągnięcia. Okazało się jednak, że Polska i Węgry głosowały przeciwko jego przyjęciu, natomiast Litwa, Słowacja, Bułgaria i Malta wstrzymały się od głosu. Osiągnięcie porozumienia mimo tych sprzeciwów nie oznacza jednak ustalenia ostatecznego tekstu rezolucji – nad szczegółami będzie pracowała teraz Komisja Europejska, a później rozpoczną się indywidualne negocjacje z rządami państw członkowskich.
Europejskie porozumienie jest wynikiem paktu Global Compact for Safe, Orderly and Regular Immigration, nazywanego Paktem z Marrakeszu. Został on podpisany w Maroko w 2018 r. i zawierał zobowiązania do zwiększenia wydatków na politykę imigracyjną, a także określenia liczby przyjmowanych imigrantów.

Atak we Francji, który pokrył się z osiągnięciem unijnego porozumienia, wywołał wiele reakcji medialnych. Europejskie media głównego nurtu, szybko jednak ukuły narrację, według której zamachy w Annecy miałyby być „młynem na wodę skrajnej prawicy", która przedstawiana jest przez nie, jako faktyczne zagrożenie. Według tej koncepcji takie „odosobnione przypadki" agresywnych imigrantów, nagłaśniane przez europejskie media, sprawiają, że prawicowe partie i liderzy, zdobywają ostatnio coraz więcej głosów.

W niektórych przypadkach mówi się także o tym, że agresywne zachowania imigrantów w Europie są wynikiem warunków społeczno-ekonomicznych, w jakich żyją agresorzy. Nie wspomina się jednak o tym, że często brakuje im woli integracji, a także o tym, że po wejściu do strefy Schengen, imigranci stają się trudni do namierzenia i jakiejkolwiek kontroli przez władze oraz służby bezpieczeństwa.

Na podstawie:
La Gaceta

Redakcja

Wydawca
Niezależny Instytut Wydawniczy
ul. Adama Branickiego 18 / 67,
02-972 Warszawa

www.nowyswiat24.com.pl

Redaktor naczelny
dr Janusz Grobicki

Redakcja
Maciej Małek
Dorota Zielińska
Adrian Dąbek
Kamil Goral

ŚWIAT

Zmiana rozkładu sił w UE

KOLEJNE KRYZYSY ZMIENIAJĄ ROZKŁAD SIŁ W UNII EUROPEJSKIEJ. DAWNI PRZEGRANI SĄ DZISIEJSZYMI ZWYCIĘZCAMI, A TA DYNAMIKA POZWALA JEDNOCZYĆ EUROPĘ – ZAUWAŻA „FOREIGN POLICY".

Po pandemii koronawirusa Bruksela uruchomiła europejskie fundusze warte blisko 869 mld dolarów. Od 2020 r. dotacje i pożyczki w ramach tych funduszy zasiliły projekty z 27 państw członkowskich, których celem było ożywienie gospodarki po pandemicznym zastoju. Zgłoszono wiele projektów, niektóre już udało się wdrożyć. 80 brukselskich urzędników pracuje bezustannie, analizując i oceniając nadesłane wnioski, wedle listy kryteriów, zawierającej, takie punkty, jak odporność gospodarcza, wpływ społeczny, innowacyjność cyfrowa czy zielona transformacja.

Najłatwiej z tymi projektami radzą sobie, takie kraje członkowskie, jak Portugalia, Irlandia czy Grecja – czyli te, na które kryzys euro sprzed dekady miał największy negatywny wpływ i które nauczyły się wtedy pisania unijnych projektów, dających im pieniądze na planowane reformy. Kiedy urzędnicy z Brukseli proszą ich teraz o jakieś dodatkowe dokumenty czy precyzowanie zapisów we wnioskach, jest to dla nich zupełnie normalne, nawet oczekiwane! Wyniosły to z własnego doświadczenia. Mówi się w Brukseli, że w przypadku tych państw, nawet złożone szkice zawierają wymagane na kolejnych etapach szczegóły – pełen profesjonalizm, wyuczony przez lata.

Za tym profesjonalizmem idzie też wiara w unijną moc naprawczą. Bo przecież w przypadku krajów Europy Południowej wyjście z kryzysu euro w dużej mierze się powiodło – reformy gospodarcze zadziałały, rozwinęła się turystyka, a zagraniczni inwestorzy znów chętnie lokują u nich swoje środki. Komisja Europejska prognozuje, że w obecnym roku gospodarki Grecji, Portugalii i Cypru, będą należały do najszybciej rozwijających się w Unii Europejskiej.

Warto też zauważyć, że te południowe kraje o wiele łagodniej przeszły niedawny kryzys energetyczny, bo nie były tak bardzo zależne od rosyjskich dostaw gazu i ropy.

Portugalia wyszła nawet z inicjatywą utworzenia unijnej grupy krajów atlantyckich, której pierwsze spotkanie – w nadmorskim Porto – odbyło się w maju. To pokazuje, że południowe kraje nabierają pewności siebie. Pokazuje to również, jak szybko w Europie zmienia się rozkład sił.

Nie warto przywiązywać się do narodowych stereotypów. Te państwa, które w czasie jednego kryzysu są najbardziej poszkodowane, z innego kryzysu mogą wyjść obronną ręką. Urzędnicy oceniający wnioski w ramach funduszy odbudowy gospodarek po pandemii, zwracają uwagę na to, że projekty napływające z krajów Europy Północnej bywają często zbyt krótkie i ogólne. Gdy upominają się o dodatkowe szczegóły, gwarancje albo dane uzupełniające, spotykają się z irytacją. Północne państwa, które w czasie kryzysu walutowego zajmowały pozycję wierzycieli i wtedy same domagały się podobnych szczegółów, dziś są oburzone tym, że takie wymagania stawia się przed nimi. Te same państwa, które silnie ingerowały w plany reform w Grecji czy Portugalii, dzisiaj podnoszą głosy przeciwko nadmiernej kontroli brukselskich urzędników. Ciężej więc im wystartować z zaplanowanymi projektami.

Zmiana układu sił w Unii widoczna jest też w Europie Środkowej i Wschodniej. Świetnym przykładem jest tu Polska. Można dość bezpiecznie stwierdzić, że przed rokiem 2022 Polska w Unii była często marginalizowana, a najgłośniej było o nas zwykle w kontekście upadku praworządności. Nasza waga na arenie międzynarodowej spadała, coraz rzadziej konsultowano się z Polską w kwestiach dotyczących polityki zagranicznej. Nawet częstotliwość wizyt ministrów z innych krajów unijnych spadła. Jednak, kiedy w lutym ubiegłego roku Rosja rozpoczęła inwazję na Ukrainę, sytuacja szybko się zmieniła. Polska została państwem frontowym – to przez nasze granice przechodziły dostawy uzbrojenia i pomoc humanitarna. Przez Polskę przejeżdżali zagraniczni politycy i uchodźcy. Okazało się też, że ostrzeżenia o agresywnym nastawieniu Rosji, które wygłaszali polscy politycy, a europejscy zwykle lekceważyli, okazały się jak najbardziej zasadne. Więc teraz wszyscy uważnie słuchają stanowiska Polski. Pojawiają się opinie, że w unijnych debatach Polska zdobywa nawet dominujący głos. Korzystając z okazji, Polska próbuje rozwiązać problemy z praworządnością, ale Komisja Europejska ocenia ustępstwa ze strony polskiego rządu w tym zakresie jako niewystarczające. Mimo to jednak widać, jak dynamicznie zmienia się sytuacja w Unii.

Polska nie jest jedynym krajem, którego waga wzrosła w kontekście wojny rosyjsko-ukraińskiej. Znaczenia nabrały także inne państwa Europy Środkowej i nie chodzi jedynie o ich geograficzne położenie blisko działań wojennych, które w oczywisty sposób podnosi wagę kwestii bezpieczeństwa w tym regionie. Kraje z tego obszaru są teraz uważniej słuchane, także w strategicznych kwestiach, takich na przykład, jak rozszerzenie Unii. To właśnie te kraje wyszły z pomysłem nadania Ukrainie statusu kandydata do członkostwa w Unii Europejskiej. Interesujący zwrot dokonał się też w dyskusji nad migracją. Wcześniej Polska i kraje Europy Środkowej były postrzegane jako niechętnie, jeśli nie negatywnie nastawione do przyjmowania imigrantów. Tymczasem to właśnie do nich trafiła większość uchodźców z Ukrainy. Tym samym pojawiły się w nich podobne dylematy, jakie dotknęły wcześniej państwa Europy Zachodniej. A podobne problemy sprawiają, że na różnych poziomach łatwiej się porozumieć – przez co, też współpracować. Wyjątek stanowią tu tylko Węgry, których izolacja wyraźnie rośnie.

Zmienia się też sytuacja krajów skandynawskich. Rosyjska inwazja przybliżyła je do europejskiego centrum – już nie tylko Finlandia, ale także Szwecja i Dania są przekonane, że Unia Europejska daje nie tylko wspólny rynek, ale także bezpieczeństwo militarne i polityczne. Dania dołączyła do unijnych inicjatyw obronnych. Tam, a także w Szwecji coraz więcej mówi się też o przystępowaniu do europejskiej unii bankowej.

Do tej pory kraje nordyckie silnie obstawały przy liberalnych rynkach i były niechętne „protekcjonistycznej" polityce unijnej. I choć nadal uważają, że otwartość to istotna cecha gospodarki wolnorynkowej, to w niektórych kwestiach idą na coraz wyraźniejsze ustępstwa. Na przykład rozumieją konieczność podejmowania unijnych środków chroniących przedsiębiorstwa europejskie przed cyberatakami albo przejęciami przez zagraniczne firmy państwowe. Z większym pobłażaniem (i gotowością do zaangażowania własnych środków finansowych!) – patrzą też na plany europejskiej polityki przemysłowej, która miałaby bardziej uniezależnić Europę od zewnętrznych dostaw. Widać zatem, że Europa ciągle się zmienia. Pojawiają się nowe wyzwania i sprawiają, że dawne kłótnie odchodzą w zapomnienie. Kryzys euro uwidocznił silny podział Europy na kraje północne i południowe. Kryzys migracyjny podzielił Unię na Wschód i Zachód. Aktualny kryzys wywołany wojną w Ukrainie, po raz kolejny zmienił równowagę sił w UE.

Praktycznie każdy taki kryzys doprowadza do jakiegoś wewnętrznego pęknięcia w Unii. Potem jednak Unia scala się, jednoczy w obliczu innego wyzwania. Nawet jeśli wywołuje napięcia między innymi krajami, to ta dynamika pozwala na wspólny wzrost i wzmacnianie więzi.

Na podstawie:
Foreign Policy

ŚWIAT

VOX OBIECUJE „ZMIENIĆ KURS HISZPANII”

PODCZAS WYDARZENIA INAUGURUJĄCEGO KAMPANIĘ PRZED WYBORAMI 23 LIPCA, PRZEWODNICZĄCY VOX SANTIAGO ABASCAL PRZEDSTAWIŁ KILKA ZOBOWIĄZAŃ PARTII NA NASTĘPNĄ KADENCJĘ. W WYDARZENIU, KTÓRE ODBYŁO SIĘ W PAŁACU MIEJSKIM IFEMA W MADRYCIE, WZIĘŁA UDZIAŁ DUŻA LICZBA ZWOLENNIKÓW I CZŁONKÓW PARTII – PISZE DZIENNIK „LA GACETA”.

Zgodnie z wcześniejszą obietnicą Santiago Abascal ogłosił zobowiązania swojej partii na przyszłą kadencję. Pierwszą z obietnic jest „zmiana kursu Hiszpanii”, opierająca się na uchyleniu wszelkich praw lewicy. Przewodniczący VOX powiedział, że zamierzają „położyć kres polityce, która atakuje bezpieczeństwo kobiet, uchylając ustawę »tak jest tak« i domagając się odpowiedzialności od tych, którzy głosowali za tą ustawą, oraz ustanawiając prawa chroniące kobiety”. Zapowiedział też, że „położą kres samobójczym przepisom niszczącym bogactwo Hiszpanii”. Wspomniał o prawie klimatycznym, które według niego uniemożliwia Hiszpanom eksplorację własnych zasobów naturalnych i energetycznych i które prowadzi kraj „na ścieżkę zależności”. Abascal nie zapomniał przy tym o „prawach i politykach, którzy atakują wolność, harmonię i pojednanie między Hiszpanami”, dlatego też ustawa „o pamięci demokratycznej”, również zostanie uchylona”.

Będą chronić życie i własność prywatną

Lider VOX obiecał też, że położą kres „prawom i politykom atakującym własność prywatną, takim jak prawo mieszkaniowe”. W jego miejsce zamierzają wprowadzić ustawę, „dzięki której wszyscy Hiszpanie będą mieli dostęp do przyzwoitego domu”.

Abascal zapowiedział też, że w następnej kadencji ważna będzie rodzina, ponieważ zamierzają położyć kres prawom, które atakują życie. „W obliczu ideologii gender i kultury śmierci zapewnimy, że instytucje będą zaangażowane w rodzinę, życie i ochronę najbardziej pokrzywdzonych oraz towarzyszenie naszym starszym. Aż do ostatniego tchnienia” – zadeklarował.

Polityk nie zapomniał o wsi. „Zamierzamy położyć kres przepisom, które uniemożliwiają życie na wsi, takim jak ustawa o dobrostanie zwierząt. Zamiast tego, zamierzamy chronić naszych producentów” – powiedział. Obiecał też „wodę dla wszystkich”, z „połączeniem zbiorników, transferami wody, wszystkim, co jest konieczne, aby nie zabrakło wody w żadnym zakątku Hiszpanii i aby nie była ona nadal wyrzucana do morza”.

Wierni wobec wyborców

W Pałacu Miejskim Ifema zabrał też głos sekretarz generalny partii Ignacio Garriga. Zaznaczył, że „VOX nie chce zawieść zaufania swoich wyborców”. „Niech nikt nie myśli, że VOX zamierza poddać się temu, co narzuciła lewica i niech nikt nie myśli, że zaszliśmy tak daleko, aby nadal robić to samo, co oni robili przez tyle lat” – powiedział. I kontynuował: „Nie przyszliśmy tu po to, by lewica mówiła nam, o czym powinniśmy, a o czym nie powinniśmy rozmawiać. Nie przyszliśmy tutaj, aby niektórzy ludzie mówili nam, jaką politykę możemy, a jakiej nie możemy zaakceptować. Nie przyszliśmy tu po to, by ktoś mówił nam, jak mamy radzić sobie z nielegalną imigracją, brakiem poczucia bezpieczeństwa wśród kobiet, nieuczciwą konkurencją promowaną przez jednych lub drugich, głównie pod ochroną tych elit, które są dalekie od naszej codziennej rzeczywistości, i nie przyszliśmy tu po to, by ktoś mówił nam, jak mamy radzić sobie z problemami mieszkaniowymi lub kryzysem edukacyjnym”.
Uznał, że lekcje udzielone ostatnio przez socjalistów – premiera José Luisa Rodrígueza Zapatero i Pedro Sáncheza, są nie do przyjęcia. Garriga stwierdził, że „to, co muszą zrobić, to odejść, zamknąć się”.

Przypomniał, że to Hiszpańska Socjalistyczna Partia Robotnicza „pozwoliła na zwolnienie gwałcicieli z więzień” i że ta sama partia „jest przeciwna zaostrzeniu wyroków dla gwałcicieli”. „Partia socjalistyczna, która otworzyła drzwi dla niekontrolowanej nielegalnej imigracji. Partia socjalistyczna, która najbardziej otwarcie pracowała nad skazaniem kobiet i naszych córek na brak bezpieczeństwa” – powiedział.

Krótko mówiąc, „nikt nie zrobił więcej w tym kraju niż PSOE, aby kobiety żyły dziś bardziej niepewnie, aby musiały rozglądać się przed wejściem do domu”.

W obronie wartości

Następnie wystąpił Ortega Lara, który podczas swojego przemówienia odniósł się do wartości, których jego partia broniła „od samego początku”, takich jak „obrona życia i ludzi; cywilizacji zachodniej, która narodziła się w Grecji i Rzymie wraz z chrześcijaństwem; oraz jedności i integralności terytorialnej Hiszpanii w obliczu wyzwań wewnętrznych i zewnętrznych”.

María Ruiz z kolei podziękowała wszystkim zwolennikom i członkom VOX za pracę, a przede wszystkim za entuzjazm, ponieważ „doprowadziło nas to do przezwyciężenia wszelkich prognoz, bez względu na to, jak złe by one nie były, i wszelkich przeszkód”. „Umocniliśmy się już jako krajowa siła polityczna, która reprezentuje miliony Hiszpanów” – powiedziała. I dodała: „VOX zdołał zmienić polityczną szachownicę w wielu miejscach, gdzie ludzie mówili, że lewica zawsze będzie rządzić, gdzie ludzie mówili, że nigdy nie wejdziemy”.
Zaprzeczyła też oskarżeniom, że VOX nie broni kobiet. „Widzę tu wiele kobiet, które mają dość tego, że jesteśmy wykorzystywane w strategiach wyborczych partii, jako zwykłe narzędzia do ich przewrotnych planów. Widzę tu dziś kobiety, które mają dość bycia traktowanymi, jako karta przetargowa, dość bycia kolektywizowanymi, a następnie wykorzystywanymi według ich kaprysu” – podkreśliła. „To oni, a nie my, wymazują kobiety z mapy, eliminując rozróżnienie między płciami za pomocą swoich praw transseksualnych i narzucając parytety, aby traktować nas tak, jakbyśmy były słabe lub głupie” – dodała.

Na podstawie:
La Gaceta

IRAN WSPIERA ROSYJSKIE ZBROJENIA

Jak poinformował w piątek 9 czerwca rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA John Kirby, Iran dostarcza Rosji materiały do budowy fabryki bezzałogowców. Na dowód opublikowano zdjęcia nowo powstającego obiektu.

W oświadczeniu wysłanym m.in. do PAP (wraz ze zdjęciami satelitarnymi) Amerykanie prognozują, że powstający na terenie Tatarstanu obiekt, zlokalizowany w Jełabudze na prawym brzegu Kamy „może być w pełni operacyjny” na początku przyszłego roku. Planowana zdolność produkcyjna to 6 tysięcy aparatów.

Z kolei Rosja ma dostarczyć Iranowi myśliwce SU-35, śmigłowce szturmowe, samoloty szkoleniowe JAK-130 oraz sprzęt radioelektroniczny. Jak stwierdził Kirby, ujawnienie owej współpracy ma na celu, poprzez upublicznienie tajnych działań (w zamyśle obu krajów), utrudnić tę współpracę. Chodzi o wywołanie reakcji społeczności międzynarodowej. „Jesteśmy gotowi zrobić więcej” – dodał Kirby. Administracja Bidena planuje ogłoszenie „systemu doradztwa, który pomoże rządom innych państw i korporacjom prywatnym lepiej oszacować ryzyko wynikające z dostarczania komponentów, niezbędnych do produkcji dronów”. Dotąd drony budowane przez Iran są dostarczane drogą morską – przez Morze Kaspijskie z irańskiego portu w Amirabardzie do dagestańskiej Machaczkały. Stamtąd trafiają do baz lotniczych w Seszczy w obwodzie briańskim oraz w Primorsko-Achtarsku na terenie obwodu krasnodarskiego. Również w piątek 9 czerwca amerykańskie resorty: sprawiedliwości, handlu, finansów i dyplomacji opublikowały ostrzeżenia zawierające rekomendacje w zakresie wdrażania procedur kontroli, wykluczających możliwość nieświadomego dostarczania komponentów przydatnych do produkcji irańskich dronów.

W ocenie amerykańskiej administracji relacje irańsko-rosyjskie stanowią „pełnowymiarowe partnerstwo obronne szkodliwe dla Ukrainy, sąsiadów Iranu i społeczności międzynarodowej”.

Maciej Małek

ŚWIAT

Islamski terroryzm – plaga „odosobnionych przypadków”

WE FRANCUSKIM MIEŚCIE ANNECY DOSZŁO DO ATAKU TERRORYSTYCZNEGO. UZBROJONY W NÓŻ MĘŻCZYZNA SYRYJSKIEGO POCHODZENIA ZAATAKOWAŁ MIESZKAŃCÓW, WYPOCZYWAJĄCYCH NA TERENIE REKREACYJNYM MIEJSCOWOŚCI LEŻĄCEJ W PÓŁNOCNO-ZACHODNIEJ CZĘŚCI PAŃSTWA, NIEDALEKO SZWAJCARSKIEJ GRANICY – POINFORMOWAŁ SERWIS GACETA.

Ofiarami napastnika padła czwórka dzieci w wieku poniżej trzech lat oraz dwoje dorosłych. Agresora ujęto, a rannych przetransportowano do szpitala. Stan dwojga z nich jest bardzo poważny.

We Francji, takie ataki nie są odosobnione. Pojedynczy napastnicy, których żandarmeria nie jest w stanie wcześniej namierzyć i zneutralizować, wybierają niewielkie skupiska lokalnej ludności. Zwykle wykorzystując broń ostrą, próbują zadać obrażenia jak największej liczbie ofiar. Takie ataki odbywają się regularnie od 8 stycznia 2015 r., kiedy to terroryści zaatakowali redakcję „Charlie Hebdo”.

Prezydent Francji Emmanuel Macron oraz tamtejsze media głównego nurtu starają się umniejszać sprawę. Duże francuskie media uparcie powtarzają opinie, według których islamskie ataki są „odosobnionymi przypadkami”. Mówią o szaleństwie, niezrównoważeniu czy marginalizowaniu zabójców, próbując w ten sposób zmieniać faktyczne motywy podejmowanych przez nich działań.

Tymczasem te europejskie „odosobnione przypadki” składają się na całkiem poważną operację, zgodną z naukami Mustafy Setmariana, ojca współczesnego dżihadu.
Działania dużych komórek terrorystycznych w Europie są bardzo utrudnione przez zwiększenie mechanizmów kontroli oraz szybkie reagowanie europejskich agencji wywiadowczych. Zwiększono kontrole graniczne, ucięto szlak bałkański dla uchodźców z Turcji, coraz trudniej dostać się do Europy terrorystom z Iraku czy Syrii.

Stąd popularność nauk Setmariana, wśród dżihadystów. Propaguje on bowiem ataki zakrojone na mniejszą skalę - podejmowane choćby poprzez jedną osobę, uzbrojoną w zwykły nóż, do którego dostęp jest łatwy i powszechny. Wystarcza to jednak, by zaatakować grupę „niewiernych”.

Twórca nowoczesnego dżihadu
Mianem ojca współczesnego dżihadu określił Mustafę Setmariana José Javier Esparza, autor książki „Historia de la Jihad”. Setmarian nazywa się naprawdę Abu Musab al Asuri-bin Abd al-Qadir Sitt Maryam Nasar i urodził się w syryjskim Aleppo, najprawdopodobniej w 1958 r.
Jako członek Bractwa Muzułmańskiego Setmarian brał udział w powstaniu w Hamie. Później wyjechał do Europy, przez Francję dostał się do Hiszpanii. Tam wziął ślub, po którym wyjechał do Pakistanu, aby dołączyć do tamtejszych talibów i poznać Osamę Bin Ladena. Wtedy napisał swoją głośną książkę „The Global Islamic Resistance Call” (Da’wat al-muqawamah al-islamiyyah al-‘alamiyyah) - w zgodzie, z którą kilka lat później wykorzystał Internet, by stworzyć Call for Global Resistance. We wspomnianej, liczącej 1600 stron książce wychodzi od analizy niepowodzeń, którymi kończyły się ruchy islamistyczne od lat sześćdziesiątych do dziewięćdziesiątych. Wyciągając z nich wnioski, nakreślił ścieżkę, którą później obrały grupy terrorystyczne, aktywne przez kolejne dekady. Istotną rolę odgrywały w niej „samotne wilki”.

Po przeanalizowaniu różnic w dwóch głównych modelach walki islamistycznej Setmarian opisał własną „szkołę indywidualnego dżihadu i małych komórek (dżihad al-irhab al-fardi)”. Koncepcja ta opiera się na odizolowanych jednostkach budujących tajne, niepowiązane ze sobą komórki. W ten sposób mogą wywierać silny wpływ na społeczeństwa, poprzez samodzielnie przygotowane ataki, jednocześnie utrudniając pracę służb wywiadowczych.

Marc Sageman, amerykański ekspert ds. terroryzmu, w swojej książce „Leaderless Jihad” podkreśla, że to właśnie małe, niepowiązane komórki dżihadystów są największym zagrożeniem terrorystycznym, zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych.

„Obecne zagrożenie ewoluowało od zorganizowanej grupy kierowanej przez mistrzów Al-Kaidy, którzy kontrolowali znaczne zasoby i sprawowali funkcje dowódcze, do wielu nieformalnych, lokalnych grup, które starają się naśladować swoich poprzedników, poprzez opracowywanie i przeprowadzanie oddolnych operacji” - wyjaśnia Sageman.

Sytuacja we Francji
Rozpowszechnienie się nowego modelu organizacji terrorystów stanowi wyzwanie dla całej Europy, szczególnie dla Francji. Funkcjonują tam niezależne społeczności islamskie, które kontrolują całe dzielnice, w wielu przypadkach wymykają się władzy i mają decydujący wpływ na edukację dzieci, pochodzących z ich społeczności. Bardzo utrudnia to pracę służb wywiadowczych i organów bezpieczeństwa.

Imamowie, często otrzymujący środki finansowe z zagranicznych funduszy, wpływają na młodych islamistów, którzy pod ich naukami radykalizują się, często nawet odłączając od swoich rodzin, jeśli te wpasowały się bardziej w europejski styl życia. W końcu ci młodzi ludzie popychani są do ataków na „niewiernych”.
Jednak obok islamistów wywodzących się z Bliskiego Wschodu funkcjonuje też pokolenie młodych Francuzów, którzy ulegają współczesnym, konsumpcjonistycznym modom i kulturze popularnej, nierzadko przedstawiającej przestępczość, jako sposób na życie. Wśród francuskiej młodzieży, rośnie także zainteresowanie terroryzmem.

Sytuacja w Hiszpanii
Sąsiadująca z Francją Hiszpania jest w lepszym położeniu, aczkolwiek także i tam widać niepokojące sygnały, którymi już teraz powinien zająć się rząd. Tak jednak się nie dzieje - ani na szczeblu regionalnym, ani krajowym. Tymczasem w dużych miastach Hiszpanii, zaczynają powoli formować się dzielnice dążące do kulturowej autonomii - na wzór tych, których sporo możemy spotkać we Francji. To dzielnice, które policja woli omijać, a islamizacja w nich postępuje.

W styczniu tego roku islamista wtargnął z maczetą do kościoła w Algeciras (Kadyks), gdzie zabił jedną osobę, a ranił cztery. Schwytany przez policję Yassine Kanjaa nie wyraził żadnego żalu, mało tego - zapowiedział, że jeśli zostanie wypuszczony, zabije kolejne osoby.

Wtedy, media też mówiły o „odosobnionym przypadku”. Sposób jego zorganizowania i motywy za nim stojące odpowiadają temu, czego nauczał Setmarian. Jeśli więc Hiszpania, Francja czy Niemcy nie poradzą sobie z islamskim dżihadem, czeka je „jeden odosobniony przypadek” za drugim.

Na podstawie:
La Gaceta

ŚWIAT

Świat nie musi wybierać między USA a Chinami

SPÓJNOŚĆ I SOLIDARNOŚĆ ŚWIATA SĄ BARDZO ISTOTNE, JEŚLI MA DOJŚĆ DO ROZWIĄZANIA WIELU WSPÓŁCZESNYCH PROBLEMÓW. TYMCZASEM ROSNĄCE NAPIĘCIA MIĘDZY USA I CHINAMI MOGĄ WPROWADZAĆ NOWE PODZIAŁY – ZAUWAŻA „NATIONAL INTEREST".

Prezydent Republiki Luiz Inácio Lula da Silva i przewodniczący Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinping. Wielki Pałac Ludu - Pekin - Chiny. Fot: Ricardo Stuckert/PR (Źródło: wikipedia.org.)

W Pekinie niedawno doszło do wizyty brazylijskiego prezydenta Luiza Inácio Lula da Silvy. To ważny sygnał dla Waszyngtonu: teraz Lula, a wcześniej przywódcy Hiszpanii, Francji, Malezji czy Singapuru pokazali, że liczą się z Chinami i traktują je, jako poważnego gracza na międzynarodowej arenie. Tymczasem Stany Zjednoczone zlekceważyły potencjał wzrostowy i możliwości wielobiegunowego angażowania się w światowe relacje, jakie miały i mają nadal Chiny. Amerykanie zawsze widzieli Chiny w binarnych kategoriach. Albo były one dobre - na przykład przejmując kapitalizm dzięki reformom Deng Xiaopinga w 1978 r. i tworząc polityczne złudzenia o dążeniu ku demokracji, albo były złe - w wydaniu autorytarnych, komunistycznych rządów z Xi Jinpingiem na czele, porzucającym w 2012 r. reformy Denga. Teraz, centralizując władzę, tłumiąc niezależność, modernizując wojsko i zdobywając coraz większe wpływy w Azji Wschodniej i Południowo-Wschodniej, Chiny są z amerykańskiej perspektywy złe i groźne.

A jednak między Stanami a Chinami utrzymuje się relacja współzależności. Wynika ona z powiązań inwestycyjnych i handlowych, które są kluczowe dla każdej ze stron, a także dla stabilności globalnej gospodarki. Kiedy amerykański prezydent Donald Trump, a za nim jego następca Joe Biden ograniczyli handel z Chinami, wywołało to w Pekinie głębokie niepokoje. Podobnie było w Waszyngtonie, kiedy Chiny odrzuciły okazję do międzynarodowej współpracy i skupiły się na wewnętrznym rozwoju innowacyjnych technologii, takich jak sztuczna inteligencja czy technologie kwantowe. Chińczycy zarzucają Amerykanom, że ci próbują ograniczać ich rozrost. To dość zasadny zarzut, bo przecież już w 2012 r. ówczesny prezydent USA Barack Obama dokonał zwrotu ku Azji, którego celem było zapewnienie amerykańskiej dominacji militarnej w tym regionie.

Z kolei Amerykanie obawiają się, że Chińczycy będą chcieli zająć ich międzynarodową pozycję jako światowego hegemona. To też zasadne obawy, bo według analityków Chiny wciąż mogą zostać największą światową potęgą gospodarczą do 2050 r. i to pomimo mocnych ciosów, jakie otrzymali w ostatnich latach, takich jak pandemia koronawirusa, zmniejszenie dostępnej siły roboczej, problemy z kredytami czy pęknięcie bańki spekulacyjnej na rynku nieruchomości. Amerykańską niechęć podsycają dodatkowo powtarzane przez Xi zdania na temat upadku USA.

Oba państwa wykorzystują retorykę, która przenika do opinii publicznej, wywołującej presję, która praktycznie wymaga od polityków demonizowania przeciwnika. To sztucznie nakręca konflikt, z którego najlepszym wyjściem byłby przecież budujący zaufanie dialog.

Kompromis między Stanami a Chinami jest zatem trudny do osiągnięcia nie tylko ze względów praktycznych, ale także z kulturowych zaślepień, które przejawia każda ze stron. Chiny uważają się za centrum cywilizacji, za Państwo Środka o statusie niemal niebiańskim - ale takie myślenie zupełnie nie przystaje do współczesnego świata. Dość podobnie myślą o sobie Stany Zjednoczone jako o globalnym zbawcy. Nie możemy więc zakładać, że dzisiejsza polityka powinna pójść w stronę wybieraną i narzucaną innym przez USA.

Chodzi o coś bardziej uniwersalnego - o zabezpieczenie narodowych interesów w konkurencyjnym świecie, w którym nie brakuje przecież konfliktów.

Zniesienie barier komunikacyjnych i odbudowa zaufania są zadaniami dyplomacji, która w tym przypadku powinna zostać wzmocniona. Żeby jednak miała sens w chińskim wydaniu, Xi musi zdecydować się na porzucenie agresywnej dyplomacji i wrócić do podejścia Hu Jintao, które było bardziej pragmatyczne i bardziej otwarte na współpracę. Jednocześnie dyplomacja USA powinna odejść od binarnej oceny świata. Oczywiście utrzymanie praworządności jest bardzo ważne, ale dzielenie narodów na demokratyczne i autorytarne jest zbyt czarno-białe. Dodatkowo Stany muszą zrozumieć, że świat stał się wielobiegunowy i nie mogą dziś narzucać swojej oceny całemu Zachodowi.

Utrzymanie amerykańskiej armii w gotowości jest konieczne dla ochrony interesów USA. Wydaje się, że również nałożenie sankcji na procesory podwójnego zastosowania wykorzystywane przez Chiny do modernizowania własnej armii jest słuszne. Jednak istotne jest, także informowanie międzynarodowej społeczności o sukcesach USA w badaniach naukowych, rozwoju technologicznym czy poprawie jakości życia obywateli, bo właśnie w ten sposób można przeciwstawić się chińskiej dezinformacji próbującej kreślić obraz upadku amerykańskiej cywilizacji. Przy czym taki pozytywny przekaz powinien być pozbawiony świętoszkowatości - by Ameryka była postrzegana jako wzór do naśladowania, a nie misjonarz.

Zakończenie zimnej wojny oznaczało redystrybucję globalnych wpływów i Stany Zjednoczone powinny zrozumieć, że oznacza to także wzrost znaczenia Chin. Takie kraje jak Indie, Turcja, Brazylia czy Indonezja próbują - i to dość skutecznie - realizować własne cele, rozszerzając porządek narzucany przez Zachód.

W zeszłym roku minister spraw zagranicznych Indii Subrahmanyam Jaishankar powiedział, że jak najbardziej popiera wizję świata opartego na zasadach - pod warunkiem że te zasady nie są wbrew narodowym interesom Indii. Globalny ład nie może być więc wprowadzany przez jedno mocarstwo, kosztem innych narodów. Podobne nastawienie widać wśród wielu krajów Azji Południowo-Wschodniej, które wcale nie chcą stawać ani po stronie Stanów, ani po stronie Chin w ich wzajemnym konflikcie.

Ta sama niechęć do binarnych podziałów ujawnia się w czasie wojny w Ukrainie. Stany i Europa przedstawiają ją jako starcie ideologiczne czy cywilizacyjne, tymczasem dla wielu państw, to konflikt bardziej lokalny. Dlatego w lutowym głosowaniu ONZ dotyczącym wezwania Rosji do wycofania się z Ukrainy, aż piętnaście krajów z Afryki wstrzymało się od głosu.
Zresztą takie problemy ma też Ameryka ze swoimi sojusznikami, w tym przede wszystkim Francją. Francuski prezydent Emanuel Macron wprost powiedział, że w konfrontacji między Chinami a Stanami, Francja nie chce zajmować pozycji wasala USA. Podobne rozproszenie widoczne jest także na rynku walutowym.

Amerykański dolar coraz słabiej wypada w roli waluty międzynarodowej. Wspomniany prezydent Brazylii głośno opowiada się za wykorzystywaniem innych walut przy międzynarodowych transakcjach. Tak zrobił niedawno Bangladesz, kupując rosyjską elektrownię jądrową - zapłacił chińskimi renminbi. Wielu finansowych ekspertów uważa także, że niedługo poważną rolę na międzynarodowym rynku będą odgrywać kryptowaluty.

Jednym z poważnych zagrożeń konfliktu między Chinami a USA jest kolejny podział świata. A przecież to właśnie jego solidarność jest istotna przy rozwiązywaniu tak wielu współczesnych problemów: walki z ubóstwem, zapobiegania rozprzestrzenianiu się chorób, przeciwdziałania zmianom klimatu, unikania konfliktów zbrojnych itd. Zakończenie zimnej wojny zniosło podział świata na wpływy amerykańskie i sowieckie, władza została rozproszona, co jednocześnie pozwoliło osiągnąć względnie stabilny porządek. Aby go zachować, Stany i Chiny muszą szukać kompromisów nie tylko między sobą, ale także w relacjach z innymi państwami - które również chcą mieć wpływ na globalną i regionalną politykę. W przeciwnym razie dążyć będą do konfliktu, który znów podzieli świat, albo wciągnie go w erę nieustających wojen.

Na podstawie:
National Interest

USA, Japonia i Korea Południowa zwiększają współpracę

STANY ZJEDNOCZONE, JAPONIA ORAZ KOREA POŁUDNIOWA DOSZŁY DO POROZUMIENIA W KWESTII OBRONY I POSTANOWIŁY WSPÓLNIE PRZED KOŃCEM ROKU „URUCHOMIĆ MECHANIZM UDOSTĘPNIANIA INFORMACJI W CELU WYMIANY DANYCH OSTRZEGAWCZYCH O POCISKACH RAKIETOWYCH W CZASIE RZECZYWISTYM, W CELU POPRAWY ZDOLNOŚCI KAŻDEGO KRAJU DO WYKRYWANIA I OCENY POCISKÓW WYSTRZELONYCH PRZEZ KOREĘ PÓŁNOCNĄ" – POINFORMOWAŁ SERWIS BREAKING DEFENSE.

Amerykański sekretarz obrony Lloyd Austin, japoński minister obrony Hamada Yasukazu i południowokoreański minister obrony Lee Jong-Sup wyrazili przy tym „głębokie zaniepokojenie i potępienie programów Korei Północnej dotyczących broni masowego rażenia i rakiet balistycznych". Wydaje się, że za tymi dość dyplomatycznymi słowami może kryć się całkiem poważna sprawa.

Trzej przywódcy wydali wspólne oświadczenie, które potępia „niedawne domniemane wystrzelenie przez Koreę Północną pocisku balistycznego w kosmos". W odpowiedzi wyrazili gotowość do zwiększenia współpracy. Administracja Stanów Zjednoczonych rzadko wypowiada się o kwestiach nuklearnych, jednak tym razem amerykańskie władze „potwierdziły swoje niezłomne zobowiązania sojusznicze wobec Japonii i Korei Południowej, wspierane przez pełen zakres możliwości USA, w tym nuklearnych".

Brent Sadler, ekspert ds. marynarki wojennej i Azji w Heritage Foundation, powiedział, że „zarówno Japonia, Korea Południowa, jak i Stany Zjednoczone postrzegają działania Korei Północnej w ciągu ostatniego roku czy półtora, jako powrót do bardzo prowokacyjnej ery". Dodał także, że „Zaczynają wracać do starej normalności, starych kampanii nacisku słownego z przeszłości. Myślę, że być może zobaczymy powrót, do niektórych z nich. Dlatego wspomnieli o energii jądrowej".

Sadler wspomniał też o niedawnej wizycie amerykańskiego okrętu podwodnego, załadowanego pociskami balistycznymi w południowokoreańskim porcie Pusan. Oprócz pocisków na pokładzie znajdowali się także urzędnicy z Japonii i Południowej Korei. Były marynarz atomowego okrętu podwodnego ocenił, że taka sytuacja jest „bardzo niezwykła" i musiała służyć wzmacnianiu wzajemnych relacji trzech państw.

Współdzielenie danych pomocnych w poprawianiu skuteczności obrony przeciwrakietowej jest częścią zawartej między Japonią a Koreą Południową umowy o ogólnym bezpieczeństwie informacji wojskowych (GSOMIA). Projekt ten od dawna jest też wspierany przez USA.

Choć niepokój w regionie budzi głównie Korea Północna, to wspólne oświadczenie nie ograniczało się tylko do niej. Współpraca ma obejmować także „inne (nienazwane) kwestie bezpieczeństwa regionalnego" oraz „pogłębienie trójstronnej współpracy w kluczowych kwestiach w celu promowania wolnego i otwartego Indo-Pacyfiku, w tym wymiany informacji, konsultacji politycznych na wysokim szczeblu i ćwiczeń trójstronnych".

Wspomniano także o konieczności „szybkiego przeprowadzenia ćwiczeń w zakresie interwencji na morzu oraz ćwiczeń antypirackich". Należy zwrócić uwagę na fakt, że w regionie Indo-Pacyfiku nie prowadzono ostatnio zbyt wielu wspomnianych w oświadczeniu operacji antypirackich. Jest to jednak wynikiem znaczącego osłabienia pirackiej aktywności po 2004 r., kiedy szalejące u wybrzeży tsunami zniszczyło wiele portów, w których piraci stacjonowali.

Oprócz tego sojusznicy zaznaczyli, że podzielają „obawy dotyczące działań niezgodnych z prawem międzynarodowym, w szczególności z Konwencją Narodów Zjednoczonych o prawie morza", jednocześnie podkreślając „znaczenie pełnego poszanowania prawa międzynarodowego, w tym wolności żeglugi i przelotu oraz innych zgodnych z prawem sposobów korzystania z morza". Łatwo w tym dopatrywać się aluzji do Chin, które nagminnie naruszają tę konwencję.

Na podstawie:
Breaking Defense

Groźne oblicze WHO

MASOŃSKA FUNDACJA ROCKEFELLERA BĘDZIE FINANSOWAĆ ŚWIATOWĄ ORGANIZACJĘ ZDROWIA (WHO). UMOŻLIWI TO OBALENIE PRAW KRAJOWYCH, W PRZYPADKU, GDY ZOSTANĄ ONE UZNANE ZA ZAGRAŻAJĄCE ZDROWIU. TO KONIEC DEMOKRACJI – ALARMUJE SERWIS HISPANIDAD.

Masońska Fundacja Rockefellera będąca jednym z filarów Nowego Porządku Świata (NWO) chce wykorzystać WHO do własnych celów. Światowa Organizacja Zdrowia już stała się głównym narzędziem Organizacji Narodów Zjednoczonych do budowy rządu światowego. Teraz ma być dodatkowo finansowana, by mogła unieważniać suwerenne prawa każdego kraju, jeśli uzna je za szkodzące zdrowiu.

„Od czasu pandemii w 2020 r. globalistyczny – i zaciekle chrystofobiczny – Nowy Porządek Świata (NWO) zdał sobie sprawę, że jeśli chodzi o zdrowie, wszyscy się poddają" – zauważa Hispanidad.

Ludzie są dość odporni na manipulacje, jeśli chodzi o problemy dzieci, kulturę czy sprawiedliwość, jednak gdy straszy się ich, że zdrowie całej ludzkości jest w niebezpieczeństwie, że grozi im śmierć, zaakceptują każdą zasadę, bez względu na to, jak jest despotyczna i ograniczająca wolność.

Fundacja Rockefellera skupia się też na zmianach klimatycznych, zwracając uwagę, że mogą one szkodzić zdrowiu. Oznacza to, że każdy sprzeciwiający się polityce ekologicznej, prowadzącej tak naprawdę kraje do ruiny, jest niebezpiecznym negacjonistą i powinien zostać ukarany.

Za pośrednictwem WHO rodzi się więc nowy rząd światowy. Jeśli Światowej Organizacji Zdrowia uda się narzucić swoje prawo suwerennym krajom, zacznie funkcjonować światowa tyrania. Rząd ten będzie chrystofobiczny i elitarny. Będzie dziełem złowrogiego sojuszu między postępowymi rządami i milionerami, w stylu Rockefellera z masońską ideologią.

Na podstawie:
Hispanidad

ŚWIAT

Walka z paleniem po szwedzku

LEPIEJ WSPIERAĆ REDUKCJĘ SZKÓD NIŻ STYGMATYZOWAĆ PALACZY, UWAŻAJĄ EKSPERCI, ZALECAJĄC TAKĄ DROGĘ ŚWIATOWEJ ORGANIZACJI ZDROWIA I INNYM ORGANOM DS. ZDROWIA. PRZEWODNIKIEM W WALCE Z NAŁOGIEM MA BYĆ SZWEDZKI MODEL – PISZE HISZPAŃSKI DZIENNIK „LA RAZÓN"

Na całym świecie jest obecnie ponad miliard palaczy, czyli niewiele się zmieniło od 20 lat, kiedy to zatwierdzono Konwencję Ramową Światowej Organizacji Zdrowia o ograniczeniu skutków palenia tytoniu.
Można co prawda powiedzieć, że od tamtego czasu Hiszpania i Europa zrobiły jakieś bardzo umiarkowane postępy w zmniejszaniu wskaźnika palenia, ale polityka antynikotynowa już się wyczerpała.

Obecny rok zapowiada się jako kluczowy dla postępów w walce z paleniem tytoniu, ponieważ w Panamie odbędzie się 10. Konferencja Stron Konwencji Ramowej WHO o ograniczeniu skutków palenia tytoniu. Zbiegnie się ona z obchodami 20. rocznicy Konwencji Ramowej.
Niebezpieczna stygmatyzacja
Niezwykłym wnioskiem podzielili się eksperci medyczni i naukowi w dziedzinie redukcji szkód związanych z paleniem tytoniu podczas Globalnego Forum Nikotyny (GFN) 2023, które odbyło się w dniach 21-24 czerwca w Warszawie. Stwierdzili oni bowiem, że „stygmatyzacja kosztuje życie".
Podczas panelu zatytułowanego „Moralny i etyczny obowiązek pracowników służby zdrowia do promowania redukcji szkód" kilku specjalistów z sektora naukowego wezwało Światową Organizację Zdrowia (WHO) i organy ds. zdrowia do walki z nałogiem w postaci wspierania redukcji szkód. Wzorem tu jest Szwecja, która jest na najlepszej drodze do tego, aby stać się pierwszym krajem wolnym od dymu tytoniowego na świecie, z odsetkiem palaczy zbliżonym do 5 proc.

Podczas panelu zabrał głos Fernando Fernández Bueno, rzecznik Platformy na rzecz Redukcji Szkód Palenia i chirurg onkologiczny ze szpitala Gómez Ulla w Madrycie. Wyjaśnił on, że samo rzucenie palenia i zapobieganie nie wystarczą. „Nie możemy utrzymywać paternalistycznej postawy" – stwierdził. I mocno podkreślił, że „Lekarze są zobowiązani do promowania redukcji szkód. Musimy informować pacjentów i nakłaniać WHO do ambitnego podejścia i wspierania innowacyjnych środków w walce z paleniem opartych na nauce i doświadczeniach, takich jak te z Wielkiej Brytanii i Szwecji". Nawoływał też do zmuszenia odpowiedzialnych instytucji do tego, żeby nie szukały korzyści ekonomicznych, a korzyści zdrowotnych.

Redukcja szkód się sprawdza, czego najlepszym przykładem jest właśnie Szwecja. Efektem jej prawidłowych działań jest niska zachorowalność na raka, aż o 41 proc. niższa niż w innych krajach UE. Także całkowita liczba zgonów z tego powodu jest tu o 38 proc. niższa.
Szwedzi mogą się też poszczycić najniższą w Europie zachorowalnością na raka jamy ustnej, co pokazuje skuteczność redukcji szkód snusu, rodzimego doustnego wyrobu tytoniowego, który dostarcza nikotynę przez dziąsła i jest stosowany w krajach skandynawskich od lat 70. XX wieku.
Dyskredytowani lekarze

Występujący w Warszawie czołowi eksperci z dziedzin medycyny i nauki z Ameryki Łacińskiej zwrócili uwagę na trudną sytuację profesjonalistów opowiadających się za redukcją szkód. Enrique Terán, prezes Ekwadorskiej Akademii Nauk, wprost powiedział, że „napotykają oni na barierę stygmatyzacji, ponieważ wszelkie informacje, które są tworzone, są kwalifikowane jako stronnicze, nawet bez odpowiedniej analizy". W jego ocenie „dyskredytacja jest podwójną nieodpowiedzialnością, ponieważ to, co robią państwa i WHO, skłania ludzi do dalszego przekonania, że lepiej jest palić tradycyjne papierosy niż wybierać mniej szkodliwe alternatywy".

„Ministerstwo Zdrowia zamknęło międzynarodowy szczyt, który miał odbyć się na publicznym uniwersytecie. Kiedy sam rząd próbuje uciszyć głosy, które nie są zgodne z oficjalnym dyskursem, lekarze decydują się podążać za masami, aby uniknąć problemów" – ostrzegł Fernández Bueno.

„To niewiarygodne, jaki poziom ignorancji mają nasi ustawodawcy" – zaznaczył Randall Rodríguez, lekarz medycyny i chirurgii na Uniwersytecie Kostaryki.

Carmen Escrig, moderatorka panelu, członkini Platformy Redukcji Szkód Związanych z Paleniem i doktor biologii molekularnej, ubolewała, że „istnieje terror publicznej dyskredytacji. Wpływa to na społeczeństwo, rozwój nauki i technologii, a ludzie umierają".

Na podstawie:
La Razón

GOSPODARKA

Koreański producent myśliwców planuje globalną ekspansję

KOREAN AEROSPACE INDUSTRIES JEST W TEJ CHWILI FIRMĄ BARDZO ZALEŻNĄ OD ZAMÓWIEŃ RZĄDOWYCH. ZARZĄD JEDNAK PLANUJE ZMIENIĆ TEN STAN I UNIEZALEŻNIĆ FIRMĘ OD KOREAŃSKIEGO RZĄDU, POPRZEZ ZWIĘKSZENIE ZAANGAŻOWANIA W EKSPORT MYŚLIWCÓW – INFORMUJE SERWIS BREAKING DEFENSE.

Między 23 a 27 maja na malezyjskiej wyspie Langkawi odbyła się Międzynarodowa Wystawa Morska i Lotnicza (LIMA). W jej trakcie Korean Aerospace Industries (KAI) podpisało rekordową umowę sprzedaży z Królewskimi Malezyjskimi Siłami Powietrznymi (RMAF). Jej przedmiotem jest 18 samolotów szkolno-bojowych FA-50 Block 20 „Fighting Eagle". To odrzutowiec, który KAI opracowało we współpracy z amerykańskim Lockheed Martin. RMAF planuje tymi samolotami zastąpić obecnie używane lekkie myśliwce BAE Systems Hawk 208.
Te 18 odrzutowców ciężko porównać z wartą 2,3 mld dolarów umową na 48 samolotów FA-50, jaką KAI podpisało z Polską we wrześniu ubiegłego roku, jednak wciąż jest to największy kontrakt, jaki zawarto podczas LIMA, co z pewnością pomoże KAI także pod względem wizerunkowym. Kierownictwo KAI mówi bowiem dość otwarcie o swoich planach zwiększenia sprzedaży FA-50 na rynkach eksportowych.

W trakcie Farnborough Air Show w lipcu 2022 r. Ahn Hyun-ho, poprzedni dyrektor generalny KAI, ogłosił, że firma intensyfikuje wysiłki w celu wprowadzenia na rynek globalny samolotu FA-50. Oprócz tego dokonano modernizacji samolotu, uwzględniając w wersji oferowanej nabywcom z Europy wymagania stawiane przez NATO.

Ahn Hyun-ho wyjawił również plan sprzedaży 1000 samolotów T-50 i ich wariantów na całym świecie. Dotąd na obszarze Pacyfiku jest już w użyciu 100 odrzutowców, które zostały zakupione przez Indonezję, Tajlandię, Filipiny oraz Irak. Większe zamówienia składał oczywiście również rząd południowokoreański.
By osiągnąć zakładany cel, KAI musi wygrywać mniejsze, ale strategicznie kluczowe przetargi, takie jak malezyjski. To istotne dla poprawy wizerunku po przegranej w przetargu na szkolenia ogłoszonym kilka lat temu przez Siły Powietrzne USA.

Sprzedaż samolotów Malezji ma dla KAI dwa ważne strategiczne aspekty. Po pierwsze, Malezja stanie się preferowanym MRO, czyli centrum konserwacji, remontów i renowacji, z którego korzystać będą inni operatorzy FA-50 w regionie. Ta decyzja może zachęcić inne kraje członkowskie ASEAN do zakupu tego odrzutowca, który jest znacznie tańszy niż amerykańskie lub rosyjskie samoloty wyższej klasy.

W wywiadzie dla malezyjskiego serwisu Bernama Kang Goo-Young, obecny dyrektor generalny KAI, powiedział: „Istnieją pewne obszary wsparcia technicznego, które będziemy świadczyć, a jednym z nich są możliwości serwisowe. Wtedy Królewskie Malezyjskie Siły Powietrzne (RMAF) będą miały możliwość prowadzenia centrum MRO w kraju, a także możliwość obsługi innych krajów azjatyckich, które korzystają z produktów KAI".
Drugi ze wspomnianych aspektów strategicznych nowo podpisanej umowy to zamiar włączenia w produkcję lokalnych ośrodków przemysłowych. Podobne posunięcie KAI wykonało przy umowie podpisanej z Polską. Zachęca to nabywcę do zwiększania zamówienia, ponieważ generuje u niego miejsca pracy.
„W ramach programu współpracy przemysłowej (ICP) końcowy montaż samolotów bojowych zakupionych przez Malezję zostanie przeprowadzony w Malezji" – przyznał Kang. „Tak więc cztery z 18 FA-50 Block 20 zamówionych przez Malezję zostaną wyprodukowane w Korei Południowej, podczas gdy pozostałe 14 samolotów zostanie zmontowanych tutaj przy koordynacji technicznej między Malezją a Koreą" – dodał.
Sangshin Park, dyrektor KAI ds. rozwoju biznesu międzynarodowego w Azji, potwierdził, że jego firma opracowała strategię rozwoju rynku regionalnego, która obejmuje nie tylko FA-50, ale także opracowane przez KAI myśliwce nowej generacji: KF-21 Boramae (jego nazwa po koreańsku oznacza sokoła albo jastrzębia). „Jesteśmy bardzo dumni z kontraktu na FA-50 z RMAF i oczywiście mamy mocne oczekiwania co do kolejnego zamówienia. Będzie to druga transza 18 modeli FA-50" – zapowiedział Park.
Wspomniane zamówienie ma wypełnić malezyjski plan Capability 2055 (CAP 55), w ramach którego rząd zamierza zakupić między innymi 36 lekkich myśliwców.
Produkowane dla Malezji myśliwce będą wyposażone w radar Raytheon PhantomStrike. W RMAF będzie to pierwszy model z aktywnym elektronicznym układem skanującym (AESA), który oparto na technologii azotku galu (GaN) obecnej generacji.

Według Parka integracja nowego radaru z myśliwcem zacznie się w 2025 r. Firma zapowiada zakończenie integracji jeszcze przed dostawą pierwszej transzy samolotów dla Malezji. Ten sam nowoczesny system będzie montowany w myśliwcach wysyłanych do Polski.
W przyszłym roku KAI planuje także rozpocząć prace nad rozwojem jednosilnikowej wersji samolotu F-50. Plan zakłada ukończenie tych prac do 2028 r. Plany opracowania jednomiejscowego myśliwca na podstawie FA-50 pojawiały się już wcześniej, ale do tej pory były odkładane na później, by firma mogła się w pełni zaangażować w rozwój KF-21. Jednak powrót do opracowania jednomiejscowego F-50 został zapisany w korporacyjnym planie strategicznym nazwanym „Global KAI 2050 – Beyond Aerospace". Ambitny cel nadrzędny

„Koreański producent myśliwców planuje globalną ekspansję" - ciąg dalszy artykułu na stronie 10

GOSPODARKA

„Koreański producent myśliwców planuje globalną ekspansję" - ciąg dalszy artykułu ze strony 9

postawiony w planie to uczynienie z KAI siódmej pod względem wielkości firmy lotniczej na świecie.

Ogłoszony przez KAI plan opiera się na uniezależnieniu od koreańskich zamówień rządowych. Aby to osiągnąć, firma musi zwiększyć eksport na rynek globalny. Już wcześniejsze oświadczenia KAI mówiły o procesie, który ma składać się z dwóch etapów, a jego efektem będzie dostosowanie FA-50 do różnych wymagań stawianych przez rozmaite kraje nabywcze.
Pierwszy etap zakłada przeprowadzenie kampanii reklamowych w krajach, które mają na wyposażeniu starsze myśliwce MiG, Su, F-5, A-37, A-4, Alpha Jet, L-39 i pozostałe przestarzałe modele szturmowe i szkoleniowe. Jeśli w jednym z tych krajów dojdzie do sprzedaży, jego siły powietrzne automatycznie zostaną kandydatem do drugiego etapu inicjatywy sprzedażowej, w ramach której oferowany będzie KF-21, mający zwiększyć kompleksowość sił bojowych klienta.

Myśliwce KF-21 są napędzane ulepszonym silnikiem F414.
W samolotach FA-50 KAI stosuje nadal silnik GE F404. Według deklaracji producenta nie przewiduje on w najbliższym czasie przeniesienia nowszych silników do F-50. Poprawą funkcjonalności F-50 miałoby być jednak przygotowanie modelu jednomiejscowego, które zdaniem KAI miałyby 80 proc. możliwości samolotów F-16, ale byłyby znacznie tańsze.

Umowa z Malezją - zdaniem Parka - wpisuje się w przyjęty przez KAI dwuetapowy plan. Nabycie 36 egzemplarzy FA-50 da RMAF możliwość nabycia także nowej, jednomiejscowej wersji F-50 albo samolotów KF-21, które mogły zastąpić starsze Su-30MKM i F/A-18D.

Gdyby to się udało, KAI byłoby o krok bliżej realizacji zamiaru zastąpienia na rynku, odrzutowców produkcji rosyjskiej. Park przyznał, że FA-50 jest „przede wszystkim zamiennikiem dla BAE Hawks, ale istnieje drugorzędne wymaganie [RMAF], które również spełniamy, a które kontrahenci otrzymują od Rosji".
Chodzi o to, że RMAF wciąż potrzebuje serwisu i części wymiennych do 18 egzemplarzy Suchoj Su-30MKM, kupionych w latach 2009-14. Problem w tym, że od lutego ubiegłego roku, kiedy Rosja rozpoczęła inwazję na Ukrainę, komponenty potrzebne do renowacji samolotów rosyjskiej produkcji stały się niedostępne.

Aby zrealizować ambitny plan, KAI będzie musiała pospieszyć się z zakończeniem cyklu rozwoju KF-21. Zaplanowany dla tego projektu harmonogram jest bardzo intensywny, firma chce wystartować z masową produkcją nowoczesnego odrzutowca w 2026 r. Według przyjętego w Korei Południowej planu strategicznego Defense Acquisition Program Administration (DAPA), seryjna produkcja samolotów Block 1 miałaby zostać zainaugurowana już w lutym 2026 r.

W przyszłym roku miałyby być gotowe samoloty operacyjne i dostawcze, a do 2028 r. plan zakłada wyprodukowanie 40 sztuk. Aby osiągnąć takie tempo, KAI zamierza utrzymać proces produkcyjny, prowadząc ostatnie fazy rozwoju równolegle do niego. To ryzykowne rozwiązanie, ponieważ pewne problemy mogą pojawić się na późnych etapach rozwoju projektu, kiedy produkcja będzie już w trakcie, niemniej podjęcie takiego ryzyka pozwoli osiągnąć zamierzone cele w wyznaczonym, krótkim czasie. Wojsko koreańskie do 2032 r. wzbogaciłoby się o 120 sztuk samolotów KF-21, a do tego wyprodukowano by jeszcze więcej egzemplarzy, przeznaczonych na eksport.

Wśród potencjalnych zagranicznych klientów na KF-21 znajduje się oczywiście Polska. Polska Grupa Zbrojeniowa (PGZ) już wyraziła zainteresowanie nowoczesnym samolotem. Do 2026 r. ma podjąć decyzję, czy zaangażuje się w program KAI. Według serwisu Defence24, który powołuje się na swoje źródła w PGZ, „możliwa jest w przyszłości współpraca przemysłowa w zakresie rozwoju i produkcji KF-21 Boramae, gdzie naturalnym partnerem dla KAI Ltd. byłyby, między innymi, Wojskowe Zakłady Lotnicze nr 2 w Bydgoszczy. Jest to najlepsze przedsiębiorstwo branży lotniczej w Polsce, które ma już doświadczenie w konserwacji i renowacji samolotów F-16 i C-130 Hercules".

W maju tego roku odbył się udanypróbny lot, piątego już prototypu jednomiejscowego myśliwca KF-21. Samolot ten będzie jednocześnie platformą testową używaną do sprawdzania wydajności awioniki, między innymi wspomnianego radaru AESA. Na drugą połowę tego roku zaplanowano także testy tankowania w powietrzu.

Testowano także uzbrojenie. Zaczęto od prób z MBDA Meteor i Diehl IRIS-T. Na targach w Malezji przedstawiciele MBDA informowali, że to właśnie te pociski (a także ASRAAM) brane są pod uwagę jako wyposażenie KF-21. Aby realizować ambitny plan błyskawicznego rozwoju, także testy uzbrojenia prowadzone są w szybkim trybie. Już podczas pierwszego lotu testowego wystrzelono pocisk Meteor. Południowokoreański ROKAF zamówi w KAI przynajmniej 160 nowych samolotów. Cenę pojedynczego egzemplarza szacuje się obecnie na jakieś 80-100 mln dolarów. KAI ma nadzieje, że KF-21 będzie postrzegany jako atrakcyjny cenowo zamiennik wycofywanych przez siły powietrzne różnych krajów starszych myśliwców F-16 i innych zaliczanych do czwartej generacji. KF-21 oferuje wiele możliwości i wydajności myśliwców piątej generacji, ale jest dużo tańszy niż samoloty amerykańskiej czy europejskiej produkcji.

Na podstawie:
reaking Defense

TRWAJĄCA W UKRAINIE WOJNA JEST DOBRA DLA BIZNESU

UKRYTA KAMERA NAGRAŁA WYPOWIEDŹ DYREKTORA BLACKROCK PRZYZNAJĄCEGO, ŻE WOJNA W UKRAINIE GENERUJE BOOM GOSPODARCZY W FINANSACH. POWIEDZIAŁ ON TEŻ, ŻE AMERYKAŃSCY SENATOROWIE SĄ „KUPOWANI ZA 10 TYS. DOLARÓW" – PISZE SERWIS LA DERECHA DIARIO.

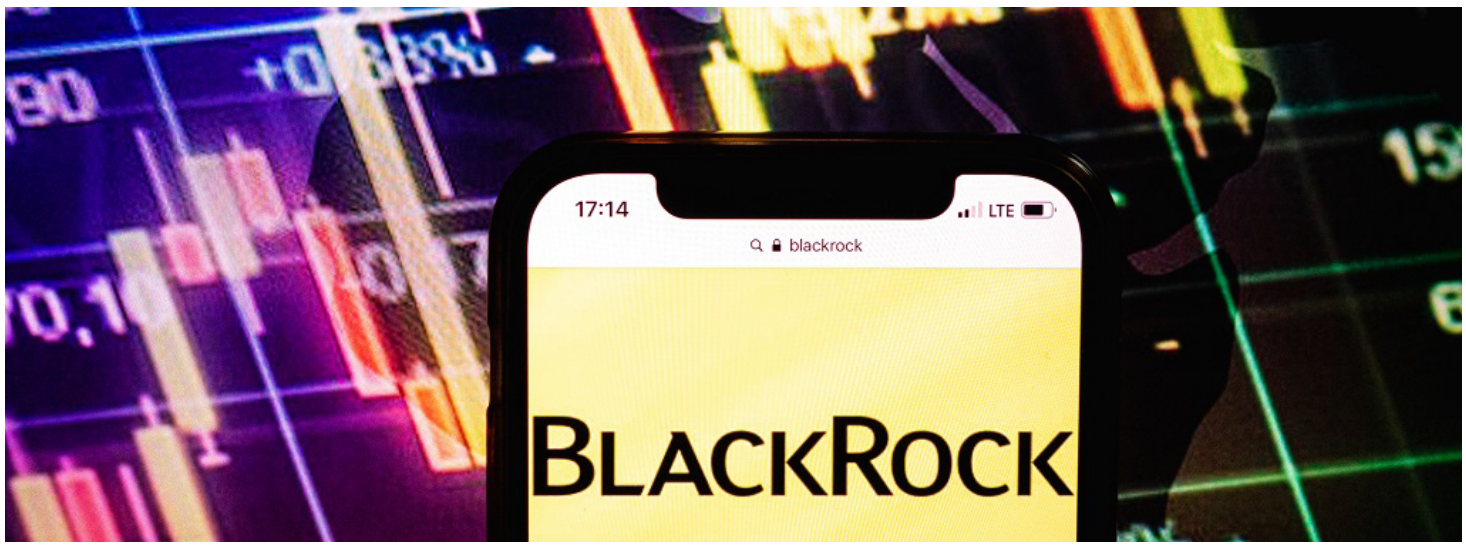

Działający pod przykrywką dziennikarze z nowej firmy medialnej Jamesa O'Keefe'a „podeszli" pracownika ultrademokraty Larry'ego Finka, skłaniając go do niekorzystnych dla BlackRock zeznań.
James O'Keefe, były szef Project Veritas, grupy śledczej zajmującej się ukrytymi kamerami i wyciekami prywatnych danych, uruchomił własną firmę śledczą OMG. Rozpoczął działalność i osiągnął sukces. Dość szybko nagrał ukrytą kamerą odpowiedzialnego za rekrutację w BlackRock dyrektora Serge'a Varlaya, który myśląc, że przeprowadza rozmowę kwalifikacyjną, ujawnił, że wojna na Ukrainie jest niezwykle korzystna dla finansów i że można tanio kupić amerykańskich senatorów - „jedynie za 10 tysięcy dolarów".

Dziennikarz, który nagrał rozmowę, przeszedł już przez kilka poziomów rekrutacji. To była ostatnia rozmowa, po której dołączyłby do firmy, dlatego Varlay czuł się komfortowo, dzieląc się tak wieloma dość poufnymi informacjami. Zapewnił między innymi, że „BlackRock rządzi światem" i że „łatwiej jest załatwiać sprawy, gdy nikt o tobie nie myśli", zwłaszcza gdy trwa wojna. Przyznał, że jego firma uwielbia wojnę w Ukrainie i zaznaczył, że „to ekscytujące, gdy sprawy idą źle".
Nie zdawał sobie sprawy z tego, że jest nagrywany przez ukrytą kamerę, gdy mówił: **„Ukraina jest bardzo dobra dla biznesu, wiesz o tym, prawda? Rosja wysadza w powietrze ukraińskie silosy zbożowe, a cena pszenicy gwałtownie rośnie. Ukraińska gospodarka to rynek pszenicy. Cena chleba idzie w górę, to fantastyczne, jeśli tym handlujesz. Zmienność stwarza okazje do zysku".**

W trakcie rozmowy Varlay wyjaśnił bardziej szczegółowo, jak działa firma prowadzona przez Larry'ego Finka.

„Co zamierzasz zrobić, jeśli jesteś firmą handlową? W momencie pojawienia się wiadomości, w ciągu milisekundy pompujesz transakcje do kogokolwiek z dostawców pszenicy. Do ich zapasów. W ciągu godziny lub dwóch cena znacznie wzrasta, a następnie sprzedajesz i po prostu zarabiasz, nie wiem, ile milionów" - kontynuował.

„Ukraińska gospodarka jest bardzo mocno powiązana z rynkiem pszenicy, ze światowym rynkiem pszenicy, z cenami chleba. Dosłownie wszystko idzie w górę i w dół" – wyjaśniał. „Zmienność stwarza możliwości zysku. Wojna jest cholernie dobra dla biznesu" - podsumował.

Varlay w żartobliwych tonach opowiedział także, jak tanie jest obecnie dla BlackRock „kupowanie amerykańskich senatorów". Stwierdził: „Senatorowie... są cholernie tani: masz 10 tys. dolarów i możesz kupić senatora. Jeśli powiem: „Dam ci teraz 500 tys. dol. i będę cię miał na zawsze«, nigdy nie odmówią" - powiedział. „Bez względu na to, kto wygra, są w mojej kieszeni" - dodał, śmiejąc się. „Możesz wziąć tonę pieniędzy i kupić ludzi. Nie chodzi o to, kto jest prezesem BlackRock, ale wiem, że to on kontroluje portfel prezydenta kraju" - dodał.

Na podstawie:
La Derecha Diario

CHINY WALCZĄ ZE SŁABNĄCYM OŻYWIENIEM GOSPODARCZYM

CHINY W DBAŁOŚCI O GOSPODARKĘ OBNIŻAJĄ KLUCZOWĄ STOPĘ OPROCENTOWANIA KREDYTÓW. SPADA BOWIEM SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI, PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA SŁABNIE, A BEZROBOCIE WŚRÓD MŁODYCH LUDZI WCIĄŻ SIĘ POGŁĘBIA – INFORMUJE SERWIS NIKKEI ASIA.

By ratować gospodarkę Chiny, postanowiły obniżyć koszty pożyczek. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy tego roku spadły znacząco inwestycje w nieruchomości, a coraz większa grupa młodych ludzi pozostaje bez pracy. Stopa bezrobocia wśród młodzieży osiągnęła 20,8 proc. pod koniec maja, w porównaniu z 20,4 proc. w kwietniu.

Nowe dane pokazały też, że produkcja przemysłowa w Chinach wzrosła w maju zaledwie o 3,5 proc. w porównaniu ze wzrostem o 5,6 proc. w kwietniu. Sprzedaż detaliczna w maju wzrosła o 12,7 proc., co również oznacza spowolnienie wobec 18,4 proc. w poprzednim miesiącu.

W efekcie Ludowy Bank Chin (PBOC) ogłosił, że obniża oprocentowanie jednorocznych średnioterminowych pożyczek dla banków o 10 punktów bazowych z 2,75 proc. do 2,65 proc. Kwota czerwcowych pożyczek wynosi 237 mld juanów (33 mld dolarów). Ostatni raz PBOC obniżył tę samą stopę procentową w sierpniu ubiegłego roku. Związane to było z dwumiesięczną blokadą COVID-19 w Szanghaju i tym, jak odbiła się ona na gospodarce.

Ostatnie posunięcie było powszechnie oczekiwane przez ekonomistów, gdyż kilka dni wcześniej PBOC obniżył swoją siedmiodniową stopę reverse repo z 2,00 proc. do 1,90 proc. Jest to stopa, po której dostarcza bankom krótkoterminową płynność.

„Krajowe dostosowanie strukturalne wywiera coraz większą presję, a podstawy ożywienia gospodarczego nie są jeszcze solidne" – podał Narodowy Urząd Statystyczny, nawiązując do „wciąż skomplikowanego i trudnego" środowiska międzynarodowego.

Mimo tych danych druga gospodarka na świecie odnotowała w pierwszym kwartale wzrost lepszy niż oczekiwano, bo o 4,5 proc. Jednak obawy budzą zmniejszona aktywność fabryk i słabnący handel zagraniczny, a spowolnienie w sektorze nieruchomości wciąż się utrzymuje, zwłaszcza w mniejszych miastach. Na dodatek brakuje miejsc pracy. Jak podaje National Bureau of Statistics of China (NBSW), w pierwszych pięciu miesiącach roku inwestycje w nieruchomości spadły o 7,2 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Spadła także o 0,9 proc. sprzedaż nieruchomości, a niesprzedana powierzchnia mieszkalna wzrosła o 15,9 proc. do 310 mln metrów kwadratowych. To aż 2,7 mln jednostek mieszkalnych, na podstawie średniej wielkości rezydencji w Chinach wynoszącej 111,18 metrów kwadratowych.
Słabszy popyt sprawił też, że wzrost cen nowych domów w 70 głównych miastach zmniejszył się w maju do 0,1 proc. w ujęciu miesięcznym, w porównaniu do 0,4 proc. w kwietniu. Problem dotyczy przede wszystkim małych miast, których władze lokalne czerpią większość swoich dochodów ze sprzedaży praw do gruntów pod inwestycje deweloperskie.

Według Capital Economics z siedzibą w Wielkiej Brytanii ożywienie po ponownym otwarciu COVID-19 „w dużej mierze wygasło". Spółka przewiduje też, że produkcja w drugim kwartale będzie słabsza, niż przewidywano. Obniżyła przy tym swoją roczną prognozę wzrostu dla Chin do 6,0 proc. z 6,5 proc.

Wszystko wskazuje na to, że potrzebne będzie dalsze wsparcie polityczne, aby zapobiec kolejnemu spowolnieniu gospodarczemu. Wskazuje na to także niski wzrost inflacji konsumenckiej. Wzrosła ona nieznacznie do 0,2 proc. w maju, ale pozostała poniżej celu 3 proc. rocznie.

Podobnego zdania jest Robert Carnell, regionalny szef badań dla regionu Azji i Pacyfiku w ING Research, który po zapoznaniu się z danymi stwierdził, że **„Konieczne będzie dalsze luzowanie polityki pieniężnej i choć wygląda na to, że w nadchodzących miesiącach będzie to możliwe, to większość działań władz będzie prawdopodobnie musiała pochodzić z ukierunkowanych środków fiskalnych".**

Na podstawie:
Nikkei Asia

GOSPODARKA

Szkodliwa konkurencja regulacyjna w UE. O co chodzi?

Unia Europejska to przede wszystkim przepisy. Instytucje unijne przyjmują mnóstwo aktów prawnych odnoszących się do najróżniejszych sfer życia. Prawdopodobnie większość prawa regulującego kwestie gospodarcze, a obowiązującego w Polsce, pochodzi właśnie z instytucji unijnych. Zgodnie z unijnymi traktatami dyrektywy i rozporządzenia przyjmowane są we wspólnej procedurze przez Parlament Europejski i Radę Unii Europejskiej (nazywanej też po prostu Radą). Co ciekawe, wyłączną inicjatywę prawodawczą posiada Komisja Europejska. To zatem te trzy instytucje decydują o tym jakie prawo powstaje w Unii. I jest to niezwykle istotne.

Często bowiem w polskiej debacie publicznej słyszymy, że z tym czy innym przepisem nie da się już za wiele zrobić, ponieważ został on przyjęty w Brukseli. Zatem krajowy prawodawca ma jedyną tylko opcję, uchwalić stosowne przepisy implementujące (jeśli to jest dyrektywa, rozporządzenia unijne stosowane są bowiem bezpośrednio). To pokazuje jak istotne jest to, aby być obecnym i aktywnym w unijnym procesie podejmowania decyzji. I nie chodzi tutaj o spotkania na najwyższym szczeblu odbywające się na szczytach Rady Europejskiej (biorą w nich udział szefowie państw i rządów), tylko działania na etapie konsultacji społecznych czy prac w komisjach Parlamentu Europejskiego. Tak postępują najbogatsze państwa w Unii Europejskiej, tak postępują też przedsiębiorstwa i organizacje biznesowe z tych państw. Czemu? Bo to im się zwyczajnie opłaca. Wiedzą, że kiedy przepisy zostaną już przyjęte, krajowe organy nie będą mogły za wiele z tym zrobić. Należy zatem być aktywnym dużo, dużo wcześniej, trzeba też aby ta aktywność była sprofesjonalizowana i efektywna.

W 2019 roku Polski Instytut Ekonomiczny opublikował raport poświęcony lobbingowi w Unii. Okazuje się, że Niemcy – najbogatszy kraj w tej organizacji – wydają na to 12 razy więcej niż Polska. Chodzi oczywiście nie o wydatki poszczególnych państw tylko pochodzących z nich przedsiębiorców i organizacji. Wypadamy pod tym względem zdecydowanie gorzej nie tylko od naszych zachodnich sąsiadów. Ustępujemy miejsca także Francuzom, Włochom czy Hiszpanom. Swoje biura w Belgii posiada (według danych PIE z wspominanego raportu) większy odsetek lobbystów z Czech czy Rumunii niż z Polski. To pokazuje, że mamy pod tym względem wiele do zrobienia. Dlaczego to takie ważne, szczególnie teraz?

Najbogatsze państwa UE z pewnością dostrzegają, że Polska staje się gospodarczo coraz silniejsza. Mogą zatem obawiać się narastającej presji konkurencyjnej z naszej strony. Dysponujemy znakomicie wykwalifikowanymi pracownikami i jednocześnie mamy niższe koszty pracy. Możemy zatem, korzystając z dostępu do wspólnego rynku, wygrywać konkurencję z podmiotami z Niemiec czy Francji i w ten sposób uzyskiwać w poszczególnych sektorach coraz większy udział unijnego rynku. To zaś nie jest scenariusz, jak przynajmniej można się domyślać, preferowany w Berlinie czy Paryżu. I tu pojawia się dla Polski poważne zagrożenie. Można te nasze przewagi konkurencyjne niwelować w stosunkowo prosty sposób. Jak? Przyjmując na poziomie unijnym niekorzystne dla polskich firm przepisy. Tak zrobiono zatwierdzając tzw. pakiet mobilności, uderzający w polskie firmy transportowe. Tak dziać się może także w innych sektorach, głównie tam, gdzie zaczynamy sobie radzić lepiej. Wykorzystując duże nakłady na lobbing i znaczną reprezentację jeśli chodzi o liczbę urzędników np. w Komisji Europejskiej, łatwiej jest bogatszym państwom forsować korzystne dla siebie rozwiązanie, które jednocześnie szkodzą innym, czyli m.in. Polsce czy innym państwom naszego regionu. Zjawisko to nazywam szkodliwą konkurencją regulacyjną. Sądzę, że będzie się ono nasilać i jeśli pozostaniemy bierni, damy się ograć tym, którzy wiedzą, o co chodzi.

W efekcie Unia będzie przyjmowała prawo, które pod pozorem rozwiązywania tego czy innego problemu, sprzyjać będzie silniejszym kosztem np. nas. Wiele wskazuje na to, że dzieje się to także jeśli chodzi o tzw. zieloną transformację.
W tym kontekście ważna jest świadomość tego procesu i aktywność, zarówno państwa jak i organizacji biznesowych. Polski głos musi być obecny i słyszany na najwcześniejszych etapach unijnego procesu prawodawczego. Może zamiast skupiać się wyłącznie na funduszach, zaczniemy także orientować się w tym, co dzieje się w Brukseli i Strasburgu i dokładnie to monitorować. Jeśli szkodliwa konkurencja regulacyjna będzie postępować, możemy być jej największą ofiarą. Trzeba zatem to zjawisko powstrzymać i jednocześnie zabiegać o narodowy interes w Unii. Spóźnieni nie będą mieli wiele do powiedzenia.

Autor:
Kamil Goral

Meloni ogranicza chińskie wpływy we włoskich firmach

Rząd Giorgi Meloni chce chronić kluczowe technologie strategiczne, w tym technologię mikroprocesorów. W tym celu zastosowała odpowiednie regulacje, podążając śladami USA, Wielkiej Brytanii i Niemiec. Natomiast Bruksela, proponuje Strategiczną Platformę Technologiczną – informuje serwis Hispanidad.

Giorgia Meloni zamknęła Chinom drzwi do włoskiej technologii mikroprocesorowej, nakładając ograniczenia na Sinochem. Ta chińska firma, będąca największym udziałowcem Pirelli (posiadająca, aż 37 proc. kapitału) jest kontrolowana przez rząd Xi Jinpinga.
Do Sinochem należy też 60 proc. miejsc w Zarządzie producenta opon. Jak poinformował CNN, w tym przypadku premier Włoch skorzystała z przepisów „Golden Power Procedure", które mają na celu ochronę aktywów o znaczeniu strategicznym. Nałożyła na chińską firmę ograniczenia, m.in. zakaz opracowywania strategii czy planów finansowych Pirelli. Chińczycy nie mogą także mianować Dyrektora Generalnego. To ma dać Pirelli autonomię, uniezależniając ją od instrukcji koncernu Sinochem.
Przed Włochami podobne kroki w celu ochrony swoich technologii półprzewodnikowych podjęły Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Niemcy. Wcześniej Europa dołączyła do USA, próbując ograniczyć chiński dostęp do technologii produkcji procesorów. Komisja Europejska zaproponowała utworzenie Strategicznej Platformy Technologicznej w celu wsparcia europejskiego przywództwa w zakresie kluczowych technologii. Ponadto Bruksela i jej Wysoki Przedstawiciel do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa oraz wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Josep Borrell, podpisali wspólny komunikat w sprawie europejskiej strategii bezpieczeństwa gospodarczego. Skoncentrowali się na minimalizowaniu ryzyka wynikającego, z niektórych przepływów gospodarczych w kontekście rosnących napięć

EKOLOGIA

„Meloni ogranicza chińskie wpływy we włoskich firmach" - ciąg dalszy artykułu ze strony 12

geopolitycznych i przyspieszających zmian technologicznych, zachowując jednocześnie maksymalny poziom otwartości i dynamiki gospodarczej. Decyzje podjęte przez Włochy, zapewne nie spodobają się Pekinowi i mogą pogłębić istniejące już napięcia między Państwem Środka a Europą. Premier Włoch wskazuje jednak Europie drogę do powstrzymania Chin.

Na podstawie:
Hispanidad

Unijne środki tylko dla proekologicznych

DOTYCHCZAS STRATEGIA UNII EUROPEJSKIEJ POLEGAŁA NA ZACHĘCANIU FIRM DO DZIAŁAŃ UZNAWANYCH PRZEZ NIĄ ZA PROEKOLOGICZNE I PROSPOŁECZNE. TERAZ JEDNAK ZMIENIA PODEJŚCIE I PRZECHODZI DO DYSKRYMINOWANIA TYCH PRZEDSIĘBIORSTW, KTÓRE NIE SĄ ZGODNE Z JEJ AGENDĄ 2030. NOWE ZASADY DOSTĘPU DO UNIJNYCH PAKIETÓW POMOCOWYCH ODCINAJĄ OD NICH FIRMY, KTÓRE NIE SPEŁNIAJĄ UNIJNYCH WYTYCZNYCH O CHARAKTERZE POLITYCZNYM – ALARMUJE SERWIS LIBRE MERCADO.

W niedawno wystosowanym komunikacie Bruksela przyznała: „UE będzie potrzebować dodatkowych inwestycji w wysokości około 700 mld euro rocznie, aby osiągnąć cele Europejskiego Zielonego Ładu". 700 mld euro to sporo pieniędzy, które mają zostać zaangażowane każdego roku, by służyć Agendzie 2030 i Komisja Europejska dobrze o tym wie. Chce zatem kierować nimi w ten sposób, by trafiały do zielonych przedsiębiorstw, a do swoich rozwiązań próbuje przekonać także prywatne banki.
W tym samym komunikacie przyznano bowiem, że „większość tych inwestycji będzie musiała pochodzić z prywatnych źródeł finansowania".
Unia przygotowuje więc ramy zrównoważonego finansowania, które opierają się na trzech filarach. Pierwszym z nich ma być „taksonomia UE, wspólny słownik dla działalności gospodarczej, który w znacznym stopniu przyczynia się do realizacji celów klimatycznych i środowiskowych UE"; drugim zaś „zasady dotyczące ujawniania informacji i sprawozdawczości zarówno dla przedsiębiorstw, jak i inwestorów, aby zapewnić odpowiednią przejrzystość dla wszystkich zainteresowanych stron"; wreszcie trzecim – „narzędzia, takie jak standardy i etykiety dla wskaźników klimatycznych oraz unijny standard zielonych obligacji".
Te trzy elementy będą decydować o rozdzielaniu dotacji.
„Unijne ramy zrównoważonego finansowania zaczynają działać zgodnie z planem, ułatwiając prywatne finansowanie inwestycji ekologicznych i transformacyjnych" – przekazała Bruksela. Komisji Europejskiej to jednak nie wystarcza i szuka ona dodatkowych środków.
„Zgodność z nowymi wymogami w zakresie ujawniania i sprawozdawczości jest również wyzwaniem, ponieważ pierwszy cykl sprawozdawczy dla firm może budzić wątpliwości co do wdrożenia i wykorzystania oraz może wymagać inwestycji, na przykład w przetwarzanie wymaganych informacji" – stwierdzono w komunikacie. Co za tym idzie, „Komisja jest zobowiązana do aktywnego wspierania tego wdrożenia oraz do zapewnienia użyteczności, oraz »inkluzywności« ram dla przedsiębiorstw o różnej wielkości, modelach biznesowych i różnych punktach wyjścia w procesie transformacji".
Aby ten cel uskutecznić, Bruksela chce „rozporządzenia w sprawie przejrzystości i działalności dostawców ratingów środowiskowych, społecznych i ładu korporacyjnego (ESG)". Miałoby ono gwarantować, że „ratingi ESG staną się bardziej wiarygodnym i przejrzystym elementem łańcucha wartości zrównoważonego finansowania". Oprócz tego Komisja zaleca wprowadzenie finansowania przejściowego.
Nowe unijne działania mają zmierzać ku „ekologizacji" i spełnieniu Agendy 2030, dlatego „nadchodzące europejskie standardy sprawozdawczości w zakresie zrównoważonego rozwoju (ESRS) w ramach dyrektywy w sprawie sprawozdawczości przedsiębiorstw w zakresie zrównoważonego rozwoju (CSRD), obecnie podlegające publicznym opiniom (od 9 czerwca), umożliwią firmom raportowanie informacji o zrównoważonym rozwoju w znormalizowany sposób do różnych pożyczkodawców, inwestorów i innych zainteresowanych stron".

Na podstawie:
Libre Mercado

Ustawa o przywracaniu przyrody zrujnuje tysiące ludzi

ZWIĄZANY Z ZAKAZEM IMPORTU NAWOZÓW EKSPERYMENT ZE SRI LANKI BYŁ NIEUDANY, A JEDNAK KE NIE BIERZE TEGO FAKTU POD UWAGĘ. NA CAŁYM KONTYNENCIE EUROPEJSKIM, KOMISJA CHCE TERAZ ZMNIEJSZYĆ O POŁOWĘ STOSOWANIE PESTYCYDÓW DO 2030 R. OZNACZA TO DLA OGROMNEJ RZESZY ROLNIKÓW BANKRUCTWO – ALARMUJE SERWIS LA DERECHA DIARIO.

EKOLOGIA

„Ustawa o ratowaniu przyrody zrujnuje tysiące ludzi" - ciąg dalszy artykułu ze strony 13

Komisja Europejska, podążając za Agendą 2030, sankcjonuje projekt, który może doprowadzić tysiące ludzi zajmujących się rolnictwem i rybołówstwem do ruiny.

Tak zwane „prawo przywracania przyrody" zakłada ograniczenie o połowę stosowanie pestycydów już do 2030 r. Nie ma to jednak żadnego uzasadnienia naukowego. Na dodatek podobny eksperyment przeprowadzony na Sri Lance, i to w mniejszym zakresie, okazał się „terapią szokową" i zakończył się klęską, doprowadzając tamtejszą gospodarkę do największego załamania w historii kraju.
Komisja Europejska zdaje sobie sprawę z możliwych skutków wprowadzenia nowych przepisów i otwarcie przyznaje, że będzie to oznaczać poważne straty dla działalności rolniczej, spowoduje nieodwracalną utratę wydajności i produktywności w uprawie ziemi.

Efekty wprowadzenia ustawy mają być jednak spektakularne, bo oczekuje się, że do 2050 r. państwa członkowskie UE osiągną pełną odbudowę wszystkich ekosystemów zniszczonych w ostatnich dziesięcioleciach. Oznacza to przywrócenie lasów, terenów podmokłych, rzek, użytków zielonych, ekosystemów morskich itp.
Z drugiej jednak strony tysiące hektarów dostępnych dla działalności gospodarczej w różnych sektorach, takich jak rybołówstwo, rolnictwo, górnictwo, wytwarzanie energii itp. zostałyby utracone. Innymi słowy, ekonomiczna eksploatacja gruntów stałaby się w nadchodzących dziesięcioleciach praktycznie nieopłacalna.

W ramach realizacji projektu zostanie zniszczona duża liczba zapór i zespołów rzecznych. Przewiduje się bowiem usunięcie barier rzecznych, tak aby co najmniej 25 tys. km rzek w UE do 2030 r. stało się swobodnie płynącymi nurtami. Przyczyni się to do ogólnego wzrostu kosztów wytwarzania energii.

Zakłada się także, że wszystkie miasta będą mieć minimalną pokrywę drzewną odpowiadającą 10 proc. ich powierzchni. Wiąże się to z milionowymi kosztami, bo oznacza gigantyczną operację zalesiania. Istnieje nawet klauzula dotycząca „integracji terenów zielonych" w każdym budynku.

Nie wystarczą tu jedynie same regulacje prawne, gwałtownie zostaną zwiększone także wydatki publiczne. Wszelkie działania dotyczące odbudowy ekosystemów będą musiały być finansowane z pieniędzy podatników za pośrednictwem funduszy WPR oraz Funduszu Rybackiego i Morskiego UE.

Na podstawie:
La Derecha Diaro

OZE i magazynowanie energii, strategia, rozwój, logistyka i technologia (cz. 2.)

JAK JUŻ PISALIŚMY, POD TAKIM HASŁEM AGENCJA NEWSERIA ZORGANIZOWAŁA DWA PANELE DYSKUSYJNE Z UDZIAŁEM PRAKTYKÓW, EKSPERTÓW ORAZ ANALITYKÓW RYNKU W WARSAW TOWERS W PIĄTEK 2 CZERWCA. WYDARZENIE BYŁO KONTYNUACJĄ CYKLU #DEBATYPODNAPIĘCIEM, POŚWIĘCONEGO WYMIANIE OPINII, DOŚWIADCZEŃ I WIEDZY ZWIĄZANEJ Z TRANSFORMACJĄ ENERGETYCZNĄ.

Fot. Agencja Informacyjna Newseria

Nasza Redakcja miała przyjemność objąć wydarzenie patronatem medialnym. Z tym większą satysfakcją prezentujemy Państwu résumé z drugiego panelu dyskusyjnego.
Na agendę merytoryczną złożyły się następujące zagadnienia; obecne możliwości urządzeń magazynowania energii, analiza rynku wewnętrznego i zewnętrznego, oraz udziału polskich przedsiębiorstw w procesach tworzenia własnych ofert technologicznych i możliwości kooperacji, poszukiwanie i wdrażanie nowych technologii oraz modeli finansowania zamówień publicznych.

Grono panelistów ponownie zaszczyciła prezes Zarządu Polskiego Stowarzyszenia Magazynowania Energii Barbara Adamska, którą wsparli: Piotr Apollo – prezes Zarządu TAURON Nowe Technologie, Jacek Bogucki – dyrektor w Biurze Branży Energetycznej i Technologii departamentu Analiz Branżowych w Banku Gospodarstwa Krajowego, Rafał Kajka – prezes Zarządu 4En, Bartłomiej Kras – prezes Zarządu Impact Clean Power Technology i Dariusz Perkowski członek Zarządu ds. operacyjnych NEO Energy Storage. Tym razem w roli moderatora podjęła się red. Barbara Oksińska z Business Insider Polska, która otworzyła dyskusję pytaniem o to, w jakim miejscu jesteśmy, gdy chodzi o możliwości rozwojowe magazynowania energii? Zdaniem Barbary Adamskiej decydują odbiorcy lub, jak kto woli, użytkownicy końcowi. Bez wątpienia impuls inwestycyjny dla osób fizycznych stanowią dopłaty w ramach programu „Mój prąd 4,0" (czy zainicjowana 5. edycja przyjmowania wniosków naborowych w ramach tego programu). Należy uznać, że kwota 16 tysięcy złotych rocznie, stanowi realizację progu opłacalności. Postulowanie przez część analityków otwarcie rynku, mogłoby w następstwie uwolnienia cen, generować niebezpieczeństwo taryf ujemnych. Co się tyczy innych grup potencjalnych inwestorów – brak modelu biznesowego. Paradoks tej sytuacji wynika z faktu, że potrzebujący tego rodzaju usługi, w praktyce pozbawieni są możliwości jej nabycia. Kontynuując ten wątek Bartłomiej Kras, zwrócił uwagę na brak regulacji i modeli biznesowych, podczas kiedy technologiczne dysponujemy już, jako krajowi przedsiębiorcy, magazynami dużej mocy mierzonymi w MWh. W Europie funkcjonuje kilka dużych inwestycji zdolnych dostarczać ogniwa o dużej mocy znamionowej i wydajności. Inwestycja finalizowana przez firmę Impact będzie zdolna, rocznie dostarczać ogniw o sumarycznej zdolności absorpcji rzędu 1,2 GWh. Jeśli dodać, że żywotność takich magazynów to 15 lat, można uznać, że technologicznie i produkcyjnie jesteśmy przygotowani, by odpowiedzieć na potrzeby rynku. Tyle tylko, że Chińczycy, oferują Europie porównywalny produkt w niższej

EKOLOGIA

OZE i magazynowanie energii, strategia, rozwój, logistyka i technologia" - ciąg dalszy artykułu ze strony 14

cenie i z pełnym finansowaniem. Rafał Kajka potwierdził owo zagrożenie, dodając, że cena ostateczna produktu z Chin odpowiada kosztowi komponentów koniecznych do skonfigurowania produktu końcowego przez krajowego producenta. Co więcej, bariera legislacyjna polega na sumowaniu mocy magazynów do mocy przyłączeniowej. W sytuacji, kiedy warunki przyłączenia do sieci wymagają obniżenia mocy OZE, trudno mówić o realnej zachęcie.

To swoisty paradoks, gdyż magazyn jako integrator systemu pozwoliłby na jego uelastycznienie. Dariusz Perkowski stwierdził, że o ile wszyscy, poczynając od prosumentów, kończąc zaś na operatorach sieci - są „za", o tyle nie do końca rozumieją rolę magazynów i rozlicznych funkcjonalności - poczynając od auto-konsumpcji, przez zasilanie awaryjne dla zapewnienia ciągłości produkcji, ograniczenie mocy szczytowych, co daje szeroki katalog korzyści.

Operatorzy sieci przesyłowych obawiają się zaburzenia rynku i spadku cen. Jeżeli zapowiedzi PSE o reformowaniu rynku w odniesieniu do elastyczności usług (począwszy od roku 2024) się spełnią, jest szansa na odwrócenie niekorzystnego trendu. Piotr Apollo przypomniał w tym miejscu, że dla dystrybutora priorytetem pozostaje stabilność sieci, bo jego rachuby zaczynają się od kwestii bezpieczeństwa energetycznego. Zarządzanie siecią wymaga specjalistycznego oprogramowania. Tylko w obszarze działań TAURON-a pozostaje 400 tysięcy prosumentów, sumarycznie wytwarzających 2,9 GWh rocznie. To nie lada wyzwanie. Tworząc model biznesowy, nie możemy ignorować tego faktu i wynikających zeń uwarunkowań. Zdaniem Barbary Adamskiej OSD stanowi nie tyle konkurencję dla rynku, ile alternatywę dla rozbudowy sieci. Zwłaszcza że mały magazyn, jako agregator posiada potencjał na poziomie stacji transformatorowej.

Magazyn energii to nie sama bateria, lecz moduł zarządzania IT, ogniwo w systemie, konglomerat elektroniki i telekomunikacji. Integratory magazynów, to nowa kompetencja w ramach budowania łańcucha wartości. Jacek Bogucki wskazał, że w ramach aukcji do roku 2027 wolumenu 10 GWh trzy duże projekty uzyskały wsparcie rzędu 400 tys. megawatów plus „grant spredowy" i usługi regulacyjne, co czyni owe projekty „bankowalnymi".

Co do wspomnianych zapowiedzi inwestycji PGE w moce magazynowe w Żarnowcu rzędu 200 MWh, to mamy do czynienia z rentą pierwszeństwa. Co do zapowiadanych projektów ESP łącznej mocy 3 GW, to wprawdzie technologia jest znana, sprawdzona i efektywna energetycznie, ale 30-35 lat okresu spłaty, to nie jest z punktu widzenia finansisty atrakcyjny projekt. Nie zmienia to jednak faktu, że BGK w ramach programu finansowania bezpieczeństwa energetycznego traktuje budowę magazynów energii, jako jego integralny element. Zdaniem Rafała Kajki, zanim rynek nabierze rozpędu, proces rozwoju zostanie poprzedzony niezbędnymi inwestycjami, przy czym z racji na wymienione czynniki konkurencyjne i bariery regulacyjne oraz proceduralne, okres przejściowy wydaje się nieunikniony. W obecnych realiach rynek rośnie szybciej niż potencjał krajowych firm z tego obszaru. Skoro drugi etap postępowania przetargowego prowadzonego przez PGE zawiera warunki, których nie spełnia żadna z polskich firm, to rozumiejąc motywy inwestora, trudno oprzeć się wrażeniu, że budowa doświadczenia, kompetencji i wiedzy koniecznej do wejścia na rynki w Europie i nie tylko, kończy się na etapie braku możliwości budowy portfolio na krajowym podwórku. Te obserwacje pośrednio potwierdził Bartłomiej Kras, odwołując się do własnego doświadczenia - firma otrzymuje tygodniowo do dziesięciu zapytań ofertowych, tyle że nie przekłada się to w żadnej mierze na zamówienia. Duże przetargi z reguły wymagają referencji, których nie tylko nie posiadamy, ale pozostajemy wykluczeni „z automatu" z rynku, który z poziomu 0,6 MWh rocznie, tylko do roku 2027 ma uzyskać pułap 5 GWh. Z pewnością potentaci w rodzaju Tesli podołają temu zadaniu, zwłaszcza że wzorem Chińczyków oferują oni finansowanie. Nam pozostanie obsługa „śmieci" po owych instalacjach i ich dozorowanie - skonkludował.

Pozbywając się kompetencji, stracimy także niezależność. Takim sygnałem były wyłączenia i brak łączności w brytyjskim systemie elektroenergetycznym, obsługiwanym w części magazynowej przez firmy z Chin. Ten pogląd wsparł Rafał Kajka, zwracając uwagę, że w przypadku wielu aplikacji cena nie jest jedynym, ani nawet decydującym kryterium. Zdaniem Dariusza Perkowskiego mamy atuty w postaci serwisowania, jakości obsługi i bezpieczeństwa danych, natomiast dane AMS odpowiednio zagregowane wzmacniają efektywność zarządzania siecią w każdym aspekcie jej funkcjonowania. W dobie konfliktu za naszą wschodnią granicą, zarządzanie obszarem ryzyka sprowadza się do tego, w czyich rękach pozostaje infrastruktura krytyczna, jak bardzo jest odporna na działania z zewnątrz, wreszcie czy podmioty odpowiedzialne za obszar IT dysponują stosownymi certyfikatami w zakresie bezpieczeństwa. Gdyby nie ograniczone ramy czasowe spotkania, dyskusja trwałaby zapewne dłużej, gdyż z równą mocą co rekomendacje panelistów, wybrzmiewały pytania o ład regulacyjny niezbędny dla wspierania kompetencji i możliwości konkurencyjnych krajowych podmiotów, bo jak dotąd, udział rodzimych przedsiębiorstw w budowaniu łańcucha wartości modernizowanego nakładem ogromnych sił i środków polskiego sektora energetycznego, wydaje się skromny a w każdym razie nieadekwatny do możliwości rozwojowych i ambicji naszych inżynierów i techników.

O szczegółowych aspektach owych zagadnień poinformujemy Państwa za sprawą indywidualnych wypowiedzi, których zechcieli nam udzielić uczestnicy obu paneli.

Autor:
Maciej Małek

Fot. Agencja Informacyjna Newseria

EKOLOGIA

wywiad

Optymalizacja OZE i magazyny energii

Jesteśmy liderem zielonej transformacji

– Z PREZESEM ZARZĄDU PGE POLSKIEJ GRUPY ENERGETYCZNEJ WOJCIECHEM DĄBROWSKIM ROZMAWIAŁ MACIEJ MAŁEK.

Panie Prezesie, dlaczego zielona transformacja?
To nasz świadomy wybór. Polska gospodarka dla dynamicznego rozwoju potrzebuje energii. Taniej, bezpiecznej i odnawialnej. Mimo że energetyka konwencjonalna jeszcze przez lata będzie nam towarzyszyć i stanowić o naszym bezpieczeństwie energetycznym, już teraz musimy pamiętać, że wytwarzanie energii z węgla, ze względu na rosnące ceny paliw kopalnych, a przede wszystkim opłat z tytułu emisji CO_2 będzie coraz kosztowniejsze, wpływając na ceny energii dla odbiorców. Dlatego niezbędne są inwestycje w transformację energetyczną.

Co zatem składa się na realizowany przez PGE model zielonej transformacji?
Docelowy miks energetyczny Polski to OZE – z energetyką jądrową w podstawie. PGE jest największym polskim inwestorem w morskie farmy wiatrowe z lokalizacjami pozwalającymi zainstalować ponad 7,3 GW mocy wytwórczych. Będzie to największe źródło energii w Polsce, większe niż Elektrownia Bełchatów, która dostarcza ponad 20 proc. energii w Polsce. Do tego stale rozwijamy energetykę wiatrową na lądzie oraz instalacje fotowoltaiczne. Wraz z naszymi partnerami, największą prywatną spółką energetyczną w Polsce – firmą ZE PAP oraz naszymi koreańskim partnerem firmą KHNP, realizujemy projekt budowy elektrowni jądrowej w regionie konińskim.

Często słyszymy, że OZE są niestabilnym źródłem energii, co sprawia, że kwestia dystrybucji i stabilizowania sieci staje się wyzwaniem?
Produkcja energii z OZE charakteryzuje się dużą zależnością od aktualnych warunków pogodowych – przede wszystkim wietrzności i nasłonecznienia. W słoneczne i jednocześnie wietrzne dni produkcja energii z OZE już teraz może przewyższać możliwości wykorzystania jej w KSE. Oznacza to ograniczenia w produkcji i niewykorzystanie pełni potencjału OZE, a należy pamiętać, że trwają i planowane są kolejne inwestycje, zarówno te małe – prosumentów, jak i bardzo duże realizowane przez przedsiębiorstwa. Oznacza to, że produkcja energii z OZE będzie w najbliższych latach stale rosła. Rozwiązaniem są magazyny energii, które pozwolą optymalnie wykorzystać produkcję z OZE, zmagazynują nadwyżki wyprodukowanej energii bez ograniczania możliwości wytwórczych OZE i wprowadzą ją do systemu, gdy energii będzie brakowało, lub po prostu w szczytowych momentach bez zwiększania produkcji ze źródeł konwencjonalnych. Magazyny energii dzięki swej wysokiej elastyczności działania będą również pełnić ważną funkcję stabilizacyjną dla całego systemu energetycznego, oddając energię w przypadku nagłego ograniczenia dostaw lub też magazynując ja, aby uniknąć przeciążania sieci. To ważna funkcja, której znaczenie będzie rosło wraz z rozwojem rozproszonych źródeł energii.

Czy znana jest lokalizacja?
Są różne sposoby magazynowania energii. Obecnie najpowszechniejsze w Polsce są Elektrownie Szczytowo-Pompowe, w których PGE ma 85 proc. udziału w rynku i ponad 1500 MW mocy. Kończymy przygotowywać studium wykonalności dla kolejnej takiej inwestycji, ESP Młoty, o mocy ponad 1000 MW. ESP to technologia sprawdzona i bezpieczna, która w warunkach zwiększonego poboru mocy dostarcza koniecznej energii i zapewnia stabilizację sieci. Pracujemy też nad rozwojem bateryjnych magazynów energii. Jedna z takich inwestycji zlokalizowana będzie w pobliżu ESP Żarnowiec. Powstanie tam magazyn o mocy 269 MW i pojemności 1000 MWh.

Dziękuję za rozmowę.

POLSKA

Paryż musi się obudzić i przejrzeć wreszcie na oczy

PRZEZ PRAWIE SIEDEM LAT FRANCUSKIE MEDIA WMAWIAŁY LUDZIOM, ŻE POLSKA STAŁA SIĘ „ULTRA-NACJONALISTYCZNYM" KRAJEM AUTORYTARNYM – ZAUWAŻA PATRICK EDERY W SWOJEJ OPINII ZAMIESZCZONEJ W PORTALU DELIBERATIO. TE NEGATYWNE TREŚCI SĄ ZNACZNIE RZADZIEJ PUBLIKOWANE W PRASIE OD CZASU INWAZJI ROSJI NA UKRAINĘ I OKAZANIA PRZEZ POLAKÓW SOLIDARNOŚCI WOBEC UKRAIŃCÓW. NIESTETY, WCIĄŻ SIĘ POJAWIAJĄ.

Prasa francuska przez wiele lat nie brała pod uwagę faktu, że wybory w Polsce były wolne, legalne i uczciwe. Nazywały Polskę krajem autorytarnym, mimo że żadne demonstracje tu nigdy nie zostały zakazane, do nikogo nie strzelano i nikogo nie uwięziono za poglądy. Francuscy dziennikarze zdawali się nie zauważać też, że dwie trzecie środków masowego przekazu codziennie krytykowało rząd i że wielu członków partii rządzącej ryzykowało niegdyś życiem, walcząc o demokrację przeciwko totalitaryzmowi.

Polski rząd nie jest „postępowy" – przyznaje Patrick Edery. Zauważa jednak, że to żaden sposób nie przeszkadza tym władzom w byciu demokratycznymi. „W przeciwnym razie, jak możemy opisać Adenauera, Churchilla, de Gaulle'a czy Schumana, którzy nawet w najlepszej wierze nie mogą być opisani jako postępowi?" – pyta autor.

Anne-Marie Le Pourhiet, wiceprzewodnicząca Francuskiego Stowarzyszenia Prawa Konstytucyjnego, słusznie napisała, że europejscy sędziowie i przywódcy podchodzą ideologicznie do tematu rządów prawa, co rodzi pytanie, czy nadal mamy „prawo do wyboru konserwatywnego rządu w Europie".

Rusofilskie media francuskie

Ponieważ autor opinii, Patrick Edery jest Francuzem mieszkającym od 24 lat w Polsce, z pierwszej ręki może ocenić sytuację w tym kraju. Z wykształcenia prawnik, a także analityk francuskich i polskich mediów, zapewnia, że wiele negatywnych informacji na temat Polski zostało zmanipulowanych, a często po prostu wymyślonych.

„Ilekroć badałem pochodzenie tych fałszywych informacji, w co najmniej połowie przypadków pochodziły one z sieci byłych komunistów lub korespondentów, którzy pracowali w Moskwie. W niektórych pozostałych przypadkach docierały one z rusofilskiego środowiska francuskich suwerenistów – takiego jak magazyn »Marianne«, którego dziennikarz, odpowiedzialny za regularne pisanie artykułów oczerniających Polskę, jest specjalistą od »rusofobii«" – pisze Patrick Edery. I przypomina, że głównym źródłem dochodu właściciela „Marianny", Daniela Kretyńskiego, był rosyjski gaz. Autor zauważa też, że „dyrektor magazynu, pani Polony, niedawno występowała w telewizji, głosząc, że wojna w Ukrainie pozwala Amerykanom »wygodnie« sprzedawać swój gaz łupkowy.

W polityce pani Polony wcześnie zaangażowała się w popieranie Jean-Pierre'a Chevènementa, byłego francuskiego ministra spraw wewnętrznych, który został osobiście odznaczony przez Władimira Putina i jest jednym z głównych propagatorów rosyjskiej narracji we francuskich kręgach władzy, zwłaszcza u prezydenta Macrona".

Jeśli chodzi o źródła ataków, to się nie zmienia. Polskę we francuskich mediach atakują głównie kryptoputinowscy suwereniści. Nazywają ten kraj rusofobicznym, wciągającym Europę w wojnę za pieniądze francuskich podatników, bo leży to w interesie Stanów Zjednoczonych. Część przy okazji robi z siebie po prostu totalnych głupców. Są to kochający Putina, działający w sieciach społecznościowych influencerzy. W swojej głupocie posuwają się nawet do oskarżania Polski o chęć wywołania wojny, aby móc zaanektować zachodnią Ukrainę.

W rzeczywistości jednak przytaczają odrzucony przez polskiego ministra spraw zagranicznych plan podziału, zaproponowany mu przez rosyjską Dumę w 2014 r. Nazywają też Polskę aroganckim żebrakiem, kupującym amerykańską broń za pieniądze francuskich podatników. Pomijają przy tym takie „drobiazgi" jak ten, że Polacy w Polsce robią zakupy w Auchan, Carrefourze, Castoramie, Leroy Merlin i Brico, subskrybują Canal+ i mają Orange, jako operatora telefonicznego, inwestują swoje oszczędności w Crédit Agricole i zatrzymują się w hotelach Ibis i Mercure itp.

Zdają się celowo nie pamiętać o tym, co zauważył Thomas Piketty, mianowicie, że napływ transferów z UE do krajów Europy Wschodniej jest mniejszy niż odpływ zysków i innych dochodów majątkowych z tych krajów. Krótko mówiąc, że Europa Wschodnia przynosi Zachodowi więcej pieniędzy, niż kosztuje.

Zbyt wielu daje wiarę

Problem w tym, że tych rewelacji słuchają nie tylko zdyskredytowani obrońcy rosyjskich zbrodniarzy wojennych. Niestety słuchają tego też francuskie media i kręgi obronne. Wyjątkowo nieprzyjemny jest przypadek nauczyciela w École de Guerre (instytucji szkoleniowej dla wyższych oficerów francuskich sił zbrojnych i służb obronnych), który startował w wyborach parlamentarnych w Paryżu z ramienia partii byłego ministra spraw wewnętrznych Chevènementa. Nieznany wówczas nikomu nauczyciel został nagle, rok temu wyróżniony przez youtubowy kanał Alaina Juilleta. Żeby było jasne, Juillet to były dyrektor wywiadu i były pracownik Russia Today, który dziś bezwstydnie popularyzuje narrację Kremla i rozsiewa fałszywe wiadomości w sieciach społecznościowych.

Wspomniany nauczyciel pisze głęboko nudne analizy dotyczące europejskich budżetów. Adrenalinę odbiorcom podnoszą jedynie tytuł i dwa lub trzy końcowe zdania atakujące zaciekle Polskę. Jego pseudonaukowe analizy są typową procedurą kampanii negatywnej, służącą legitymizacji bezpodstawnego negatywnego języka. Na przykład ten „ekspert" krytykuje Polaków za modernizację armii „na koszt francuskich i niemieckich podatników", nie przy użyciu francuskiej, ale amerykańskiej broni. Według niego Warszawa „narusza wartości europejskie", ale jakie, o tym już nie mówi. Ciekawe jest więc, czy naruszeniem tych wartości jest fakt, że Polska przyjęła ponad 3 mln Ukraińców z otwartymi ramionami, bez tworzenia obozów, przyznając im takie same prawa jak własnej ludności? Czy może to, że dostarcza broniącej się Ukrainie dużo sprzętu wojskowego,

osłabiając w ten sposób własną armię i to w czasie, gdy Rosjanie stoją niemal u jej bram? Pan nauczyciel zapomina wspomnieć, że Polska, jeśli chodzi o procent PKB, wydała 10 razy więcej niż Francja i trzy razy więcej niż Niemcy na sprzęt wojskowy dla Ukrainy. A jeśli chodzi o pomoc humanitarną, można mówić o stosunku 1 do 100 dla Polski.

Proamerykańska Polska?

Może się to wydawać niewiarygodne, ale odkąd Polska broni wschodniej granicy UE, najpierw w 2021 r. z Białorusią, która próbowała dokonać inwazji migracyjnej, a następnie z Rosją atakującą Ukrainę, UE zawiesiła dla niej fundusze. Co zabawniejsze, wspomniany nauczyciel, będący ponoć ekspertem i wykładowcą obronności, krytykuje Polskę, że zamiast francuskich, zakupiła koreańskie czołgi, ale chyba zapomniał, że Francja już ich nie produkuje. A w obecnej sytuacji Polska pilnie potrzebuje sprzętu wojskowego. Warszawa kupuje więc działa samobieżne z Korei, mimo że polski przemysł sam montuje działa równie dobrej jakości. Jednak niewystarczająco szybko. Warszawa nabywa w związku z tym sprzęt od krajów, które mogą go dostarczyć natychmiast.

„Zastanawialiście się kiedyś, dlaczego we Francji krytykuje się Polskę niemal wyłącznie za zakupy amerykańskie?" – pyta Patrick Edery. Otóż cała Europa rozważa swoją politykę obronną w ramach NATO i kupuje w Stanach Zjednoczonych. Jedynie Francja usiłuje zmienić ten stan rzeczy, „po prostu wypinając pierś i odwołując się do europejskiego patriotyzmu". To jest nieskuteczne działanie. Trzeba bowiem zrozumieć, dlaczego nie tylko Polska, ale i wszystkie te państwa są tak proamerykańskie. Wynika to wyłącznie z ich własnego interesu. Kraje Europy Środkowej, Wschodniej i Skandynawii uznały Rosję za realne i bezpośrednie zagrożenie dla siebie. Jedyne mocarstwo, które może je w tej sytuacji obronić, to właśnie Stany Zjednoczone. Na pewno takim krajem nie jest Francja, która prowokuje nieufność i pogardę, mówiąc o swoim powołaniu, jako „mocarstwa równoważącego". Należy przy tym wspomnieć, że to właśnie Francja, spośród wszystkich krajów NATO, zlekceważyła zagrożenie ze strony Rosji, nie zrozumiała jej ambicji, nawet już po jej inwazji na Ukrainę. „Jeśli Francja chce, by Europa zaczęła się autonomizować militarnie, musi najpierw przyjrzeć się samej sobie. Musi zacząć od zidentyfikowania swoich rosyjskich pełnomocników na wszystkich szczeblach władzy i zrobić porządki. Bezwzględnie musi również pozbyć się wszystkich swoich »ekspertów«, opłacanych z publicznych pieniędzy, którzy niczego nie przewidzieli i którzy (jak sami przyznają), nadal nie rozumieją »co wstąpiło w Putina«. Ci »eksperci« zrobili z nas głupców i nadal to robią" – ostrzega Edery.

W końcu Francuzi muszą sobie zdać sobie sprawę, że pragnienie „zrównoważonej siły", promowane przez suwerenistyczne kręgi Jean-Pierre'a Chevènementa i czczone przez wielu francuskich oficerów i dyplomatów, jest całkowitą porażką.

Autor:
Redakcja

POLSKA

Wzmocnienie granicy z Białorusią sprawą zbiorowego bezpieczeństwa NATO

WYNIK „MEDIACJI" ŁUKASZENKI, W EFEKCIE KTÓREJ WAGNEROWSCY I SAM PRIGOŻYN MAJĄ TRAFIĆ NA BIAŁORUŚ, RODZI WIĘCEJ PYTAŃ, NIŻ ODPOWIEDZI. JEDYNYM PEWNIKIEM WYDAJE SIĘ PILNA POTRZEBA WZMOCNIENIA NASZEJ WSCHODNIEJ GRANICY, STANOWIĄCEJ ZARAZEM WSCHODNIĄ FLANKĘ SOJUSZU PÓŁNOCNOATLANTYCKIEGO.

W reakcji na wydarzenia w Rosji zwierzchnik Sił Zbrojnych – Prezydent Andrzej Duda zwołał sobotę 24 czerwca w trybie pilnym naradę w BBN z udziałem premiera oraz ministrów obrony i spraw wewnętrznych. W ogłoszonym komunikacie poinformowano, że sytuacja jest monitorowana, trwają konsultacje w ramach Sojuszu i bilateralne, ale sytuacja jest pod kontrolą i nie wymaga podniesieni stanu gotowości w armii.

W niedzielę 25 czerwca premier Mateusz Morawiecki w obecności Ministra Obrony Narodowej Mariusza Błaszczaka spotkał się w przygranicznych Krynkach w woj. Podlaskim z funkcjonariuszami strzegącymi polskiej granicy. Dziękując za służbę, która od 2021 roku przebiega pod znakiem inspirowanych z Kremla, a realizowanych przez reżim Łukaszenki prowokacji, wskazał, że Polska zrobiła wszystko, co mogła, by zareagować adekwatnie do sytuacji, jaka powstała w Rosji. Dodał, że

„Polska jest coraz bardziej bezpieczna, granice są strzeżone, jednostki wojskowe odbudowywane, armia modernizowana, Straż Graniczna wzmacniana przez odpowiedni sprzęt."

Mariusz Błaszczak poinformował, że w reakcji na bunt, do którego doszło w Rosji, przeprowadził konsultacje z amerykańskim sekretarzem obrony Lloydem Austinem i brytyjskim ministrem obrony Benem Wallacem. Przypomniał również, że wznosząc mur na granicy z Białorusią, uzyskaliśmy bezpośrednie wsparcie logistyczne od Estonii i Wielkiej Brytanii.

W ramach systemowych działań,

których wyprzedzający charakter pozwolił zachować spokój w potencjalnie kryzysowej sytuacji, Podlaski i Warmińsko-Mazurski Oddział Straży Granicznej zostały wzmocnione o komponenty Wojsk Obrony Terytorialnej, drony bezzałogowe wyposażone w specjalistyczną optoelektronikę, gwarantującą nieprzerwane monitorowanie granicy, niezależnie od pory dnia i warunków atmosferycznych, wreszcie korzystają ze wsparcia Dowództwa Wojsk Specjalnych, wraz z podlegającymi mu jednostkami.

„Jesteśmy przygotowani, by bronić Polski, każdego skrawka, stąd też rozwijamy Wojsko Polskie".

Wcześniej obaj politycy odwiedzili w Białymstoku 18 Pułk Rozpoznawczy. Mateusz Morawiecki, dzieląc się z dowódcami oceną sytuacji stwierdził, że „wszystko, co się dzieje w Rosji, charakteryzuje się wysokim stopniem nieobliczalności"

Także prezydent Litwy Gitanas Nuseda w reakcji na marsz Prigożyna i Grupy Wagnera, stwierdził w apelu skierowanym do NATO, że **„najważniejsza jest kontrola granic i obrona wschodniej flanki".**

W zgodnej ocenie przywódców krajów basenu Morza Bałtyckiego po sobotnim marszu i zapowiadanym wyjeździe Prigożyna na Białoruś sytuacja jest potencjalnie niebezpieczna. Musimy wzmocnić bezpieczeństwo naszych wschodnich granic. „Mówię nie tylko o Litwie, ale o całym NATO" – oświadczył na posiedzeniu litewskiej Rady Bezpieczeństwa prezydent Gitanas Nuseda.

Próba puczu w Rosji z pewnością będzie miała wpływ na przebieg obrad i decyzje, które zapadną na zbliżającym się wileńskim szczycie NATO.

Autor:
Janusz Grobicki